Nr. 44. Lwów — Piątek dnia 22 Lutego. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
za tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKOW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: rz. k. św. Piotra kat. gr. k. Charłampyja
Jutro: rz. k. św. Romany gr. k. Wasyla M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 3; Zachód „ „ 5 „ 26
Długość dnia g. 10 m. 23; Przybyło dnia od wczoraj m. 4

Przegląd polityczny.

Lwów 21 lutego.

Piszą nam z Wiednia 19 lutego.

Ś. p. feldmarszałek arcyksiążę Albrecht, najświetniejszy po swym ojcu Karolu reprezentant wojennej sławy austryackiej, wbrew mylnym, rozpowszechnionym przypuszczeniom, nie wywierał stanowczego wpływu na stosunki polityczne. Wprawdzie Cesarz w ważnych chwilach i na tem polu zasięgał rady swego sławnego stryja, ale ś. p. arcyksiążę Albrecht nie upierał się nigdy przy swem zdaniu, nie utrudniał żadnej koniecznej, choćby mniej sobie przyjemnej ewolucyi.

Oczywiście, jako syn arcyksięcia Karola, związanego tak ściśle z tradycyami dawnego niemieckiego cesarstwa Habsburgów i jako szczęśliwy wódz w wojnach z Włochami, arcyksiążę Albrecht w swych przekonaniach politycznych był zwolennikiem dawnego systemu zachowania historycznej przewagi habsburskiej w Niemczech i Włoszech. W tym względzie zapewne do śmierci nie zmienił swych dawnych zasad. Tyle też tylko znaczyło jego rzekome grawitowanie ku Rosyi. Jednakże nie opierał się ani w roku 1871 uznaniu nowego cesarstwa niemieckiego za Beusta, ani zawarciu przez Andrassego sojuszu z Niemcami w roku 1879, ani pogodzeniu się z Włochami i definitywnemu zrzeczeniu się wszelkich rewindykacyi na półwyspie apenińskim. Kiedy w październiku 1893 roku wyjechał do Berlina, aby osobiście podziękować cesarzowi Wilhelmowi II za nadaną sobie godność pruskiego feldmarszałka, dowiódł, że uznał nowy stan rzeczy, że mu się nie sprzeciwiał, chociaż zapewne nie pozbył się zupełnie żalu z powodu upadku systemu, który trwał od końca XIII stulecia aż do roku 1866.

Niektóre dzienniki poruszają dziś pytanie: co byłoby się stało, gdyby w r. 1859 arcyksiążę Albrecht był otrzymał naczelne dowództwo (a nie jenerał Gyulaj)? Otóż, może w takim razie, wojska austryackie nie byłyby doznały klęski pod Magentą i Solferinem, może przeciwnie, arcyksiążę byłby odniósł zwycięstwo. Jednakże, jak w r. 1866 zwycięstwo pod Custozzą nie zabezpieczyło pozycyi austryackiej na półwyspie apenińskim, tak nie byłaby jej trwale zabezpieczyła zwycięska wojna w roku 1859, ponieważ ta pozycya, możliwa w dawniejszych wiekach, stała się nienaturalną, odkąd zasada narodowości rozwinęła się tak silnie we Włoszech i w Niemczech. Odtąd dawny system polityki austryackiej na zachodzie stał się anachronizmem, ale właśnie owa zasada narodowości, mądrze pojęta, otwiera domowi habsburskiemu świetne widoki — na wschodzie! Aby się z niemi zupełnie oswoić, na to potrzeba całkowitego przeobrażenia dawnych tradycyi zagranicznej polityki austryackiej. Będzie to zadaniem nowego pokolenia. Że wychowany w owych starych tradycyach cesarstwa niemieckiego, arcyksiążę Albrecht nie wyrzekł się ich zupełnie, że szanując dokonane czyny, nie uznawał może jednak ich pragmatycznej konieczności, tego nietylko nie można mu brać za złe, lecz przeciwnie tą stałością przekonań zasłużył sobie niemniej na powszechny szacunek, jak swymi wojennymi czynami — i ten szacunek zaznaczył się też z powodu jego śmierci bardzo uroczyście tak w Rzymie, jak w Berlinie.

Co się stało z parlamentaryzmem francuskim? — oto pytanie, roztrząsane przez całą prasę paryską i przez wielu głośnych statystów. Odpowiedź brzmi: upada, zanika, a jak *Autorité* wyraża się trywialnie: zdycha. Powodem do tej dyskusyi są dokonane ostatniej niedzieli wybory do rady miejskiej w najruchliwszym i najbogatszym porcie francuskim — Marsylii. Była tam rada prawie nawskróś socyalistyczna, a dopuszczała się ona kradzieży, przekupstwa, fałszowania list wyborczych, więc nawet pobłażliwy rząd republikański musiał ją w końcu rozwiązać i zarządzić nowe wybory. Uprawnionych do głosowania było 81 tysięcy, głosowało zaś tylko 16 tysięcy — sami przeważnie robotnicy — i znowu przeszła lista socyalistyczna. Piszą tedy republikańskie dzienniki. „Co znaczy to zaniedbywanie obowiązku wyborczego przez średnie warstwy społeczeństwa? O czem myślą mieszczanie? Gdyby szło o wielką politykę, o parlamentarne kłótnie, toby jeszcze zrozumiałe było zniechęcenie do wyborów. Ale w Marsylii szło przecież o administracyjny zarząd miasta, o majątek jego, więc dlaczego mieszczaństwo ustępuje przed socyalistami?“ Z mnóstwa zdań cierpkich i niepochlebnych dla republiki, przytoczymy wypowiedziane przez deputowanego Delafosse'a w *Figarze*, bo się ono wydaje bardzo trafnem. Pisze on tedy: „Weźmy choćby naszą izbę deputowanych. Niezaprzeczenie, jest ona legalną przedstawicielką narodu, ale nie jest ani prawdziwą, ani szczerą. Na 550-ciu deputowanych zasiada w niej trzystu adwokatów, ośmdziesięciu lekarzy, trzydziestu kilku dziennikarzy, pół setki ludzi bez żadnej profesyi, ze dwudziestu bankierów, a rolników, przemysłowców, kupców, księży i pedagogów razem jest gromadka z czterdziestu kilku ludzi. Oni oczywiście nic nie znaczą, chociaż w gruncie rzeczy są prawdziwymi przedstawicielami tej żywej istoty, którą nazywamy Francyą. Nie chcę nic złego powiedzieć o adwokatach, lekarzach, publicystach i t. d., a już nic nie znajdę do powiedzenia niedobrego o ludziach bez żadnego zajęcia; przyznaję im najlepsze chęci, patryotyzm, wrażliwość na wszelką niedolę, inteligencyę, — wszystko, co chcecie, ale ich specyalności są tego rodzaju, że czynią z nich ludzi jednostronnych, niesolidarnych z ogółem, praktycznych tylko w kwestyach, stanowiących wyjątki z reguły normalnego życia, więc w kwestyach niezdrowia moralnego, albo fizycznego, a przecież parlament nie jest radą sanitarno-jurydyczną. Stąd rozdźwięk między izbą deputowanych a narodem; stąd to bolesne zjawisko, że wybrawszy nową izbę, naród na drugi dzień nabiera do niej wstrętu i spoglądając na pałac parlamentu, cedzi przez zęby: „No, i kiedyż ich tam nareszcie wrzucą do Sekwany?!...“

Delafosse kończy tak: „Wszystko jest zgniłe: instytucye, obyczaje, prawa i ludzie. Trzeba kogoś z bardzo silną pięścią, żeby to wszystko wrzucić do Sekwany. Trzeba, słowem, dokonać czegoś, coby podobne było do czynu Napoleona Bonapartego po 18-ym brumaire'a. Tego dla dobra Francyi najgoręcej pragnę — i tego na każde dziesięć tysięcy Francuzów może jeden nie pragnie“.

A więc po rozpasanej republice — cezaryzm. Tak zawsze.

Korespondencye.

Wiedeń 18 lutego.

Powoli dokonuje się zwrot stanowczy w polityce monetarnej, który może mieć epokowe znaczenie. O czem przed rokiem nikt ani marzyć nie mógł, to dziś stało się faktem. Niemcy stają na czele agitacyi, dążącej do międzynarodowego uporządkowania stosunków walutowych. Przed dwoma laty, kiedy zebrała się Brukselska konferencya monetarna, niemieccy politycy stojący wówczas u steru, zachowywali się wobec niej nie tylko obojętnie, ale wprost wrogo, a pisma, broniące interesów bankowych, rozpowiadały rozmaite, niedające się sprawdzić anegdotki o cesarzu Wilhelmie, jakoby głęboko miał być przekonany o tem, że jedynym możliwym dla Niemiec systemem walutowym jest złoty. Cesarz wedle jednej takiej bardziej sensacyjnej, niż dowcipnej plotki, miał pewnemu agraryuszowi, broniącemu przed nim srebra, powiedzieć: „Auf diesen Schwindel falle ich nicht herein.“ (Na to oszustwo nie dam się złapać). Tymczasem dziś 207 posłów parlamentu niemieckiego podpisało wniosek Friedberga i Mirbacha, aby rząd zwołał międzynarodową konferencyę monetarną. A zatem okrzyczane przez bankowych ekonomistów „oszustwo“ dojrzało do dyskusyi poważnej. Parlament przyjął też ogromną większością ten wniosek, a kanclerz książę Hohenlohe „zrobił ustępstwo agraryuszom“ — jak czytam dosłownie w pismach, broniących złota — „i przyrzekł porozumieć się z rządami związkowymi Niemiec i następnie zaprosić wszystkie państwa do udziału w konferencyi międzynarodowej.“ Przyjście do skutku tej konferencyi jest prawie pewnem, bo Ameryka oczywiście bez namysłu przyłączy się w tej akcyi do Niemiec, Francya za wielkie ma zapasy srebra, aby los jego mógł jej być obojętnym, Anglia wreszcie nie będzie mogła zająć opornego stanowiska w obec tego że większość państw ma interes w tem, ażeby konferencya przyszła do skutku, Austro-Węgry wreszcie, Włochy i inne państwa, za małe mają znaczenie dziś jeszcze przy regulacyi waluty światowej, to też muszą wysłać swych reprezentantów bodaj w roli statystów.

Sam fakt zwołania konferencyi jest wypadkiem nadzwyczajnej doniosłości. Anglia ociągała się zawsze z takim krokiem, oglądając się na Niemcy, Niemcy zaś ociągały się, oglądając się na Anglię. Na ostatniej konferencyi reprezentanci państw bawili się w same tylko teoretyczne roztrząsania, stawiali wnioski, których przyjęcie lub odrzucenie żadnego mieć nie mogło znaczenia, bo pełnomocnictw żadnych nie mieli. Konferencya zaś, którą rząd niemiecki zwoła, przynajmniej dwa państwa od pierwszej chwili obowiązywać będzie swemi uchwałami, tj. Niemcy i Stany Zjednoczone. Cleveland jakiegokolwiek jest zdania o wartości srebra, bronić jednak musi na konferencyi w zasadzie równości srebra i złota, bo tego większość kongresu i senatu wymaga. W Waszyngtonie uchwałę parlamentu niemieckiego zaraz w pierwszej chwili przyjęto jako objaw zwrotu stanowczego w opinii o srebrze. Bo ostatecznie jakież znaczenie ma konferencya międzynarodowa monetarna? Wedle monometalistów nie ma przecież na świecie innego kruszcu międzynarodowego, nadającego się na monetę, jak tylko złoto. O czem więc radzić można na konferencyi? Jest to zdaniem ich rzecz zupełnie zbyteczna regulować coś w świecie, skoro wszystko jest wybornie uregulowane. Że zboże doczekało się najniższych cen w tem stuleciu, to czysty przypadek, a zresztą zapewne jest następstwem hyperprodukcyi. Przed stu laty uczył Malthus, że ludność mnoży się szybciej, niż środki jej wyżywienia. Dziś nas uczą monometaliści, że produkcya zboża szybciej wzrasta, niż konsumcya.

Obie teorye wszelako jednakowo szwankują. Frazes o hyperprodukcyi jest tem płytszy, że przecież przypuścić nie można, że w ciągu stu lat nie było jeszcze w handlu zbożowym konjunktury podobnej do dzisiejszej, ani podobnego ugrupowania producentów i konsumentów. Rok 1894 musiałby być chyba jakimś fenomenalnym rokiem urodzajów, w którym z każdego ziarnka piasku pełne kłosy wychodziły. W takie bajki wierzyć mogą chyba panowie, siedzący przy zielonych stolikach biur, gdzie się oblicza zyski z konwersyi złotych i tym podobnych operacyi.

A przesilenie cukrowe? a przesilenie górnicze? a upadek eksportu wszystkich prawie krajów europejskich? Czy także tylko hyperprodukcyą wytłumaczyć się dadzą? A dlaczegoż wywóz chemikalii i maszyn, konfekcyi i płócien ma spadać w czasie ogólnej hyperprodukcyi? Wszak kraje importujące, właśnie winnyby tańszy produkt łatwiej nabywać! Na zrozumienie takich zagadek nie starczy mózg przeciętnego śmiertelnika. Bardzo też wielu polityków, dbałych o rozwój państw i wszystkich w nich warstw, należy do takich przeciętnych śmiertelników i rozmaitymi tylko nie rzeczywistymi powodami stara się tłómaczyć upadek wywozu, zniżkę cen prawie wszystkich najważniejszych produktów przy równoczesnej zwyżce kursu wszystkich najważniejszych papierów bankowych i spekulacyjnych w całej prawie Europie. To wszystko ma być tylko przypadkiem. Ludzie rozsądni starają się przecież przypadkowość redukować do jak najmniejszych rozmiarów i rozsądne wynajdywać powody wydarzeń. W roku 1873, kiedy akcye banków w Austro-Węgrzech (a i gdzieindziej także), miały niebywale niskie kursa, zboże miało ceny najwyższe. W roku 1894, kiedy zboże kupowano po cenach najniższych, akcye miały kursa najwyższe. Czy to wszystko dzieje się tylko przypadkiem?

Możeby jednak dało się to inaczej wytłómaczyć, aniżeli tak wygodną wymówką. Może uznalibyśmy wreszcie, że bankructwo polityki srebrnej w Ameryce, sprowadziło wywóz stamtąd złota, napływ jego do kas europejskich, obniżenie przeto stopy procentowej dla kapitalistów, podwyższenie kursu akcyi, a równocześnie skurczenie się środków obiegowych w Stanach Zjednoczonych, gorączkową produkcyę w tem państwie i dążność powetowania strat wywozem niżej w cenie stojących towarów, a w następstwie tego konieczny spadek cen w Europie. Może na reformę waluty w Indyach należałoby zwrócić uwagę i na niemożność sprowadzania w tej mierze coraz tańszej towarów europejskich nietylko przez Indye, ale przez wszystkie kraje, posiadające tylko srebro. Jeśli złoto jest kruszcem międzynarodowym, to powinno go starczyć na cały handel międzynarodowy. Międzynarodowość, która zaczyna się w Berlinie, potrąca o Paryż i kończy się w Londynie, jest jeszcze więcej ograniczoną niż rozum, tłómaczący współczesność zapanowania złota i spadku wszystkich cen — przypadkiem. Jeżeli Chiny i Japonia, Persya i Indye, Turcya azyatycka i Egipt, będą miały złoto na swoje potrzeby, wtedy dopiero będzie złoto międzynarodowym kruszcem. Dziś jednak potrzeba starać się o inne środki obiegu rzeczywiście międzynarodowego. I to jest główne znaczenie konferencyi, która ma być zwołana.

Berlin 15. lutego.

Zbrojenie się do walki przeciw przewrotowi jest od dość dawna już charakterystyczną cechą niemieckiej polityki wewnętrznej. Co do konieczności tej walki, co do potrzeby energicznego zastosowania środków, mogących zapobiedz wzrastającym coraz gwałtowniej tendencyom społecznego i politycznego przewrotu, nie ma dwóch zdań różnych w stronnictwach istniejących na gruncie dzisiejszego porządku. Natomiast zachodzą zasadnicze różnice co do rozmiarów przygotowującej się akcyi odpornej. Gdy bowiem jedni ograniczają się na stłumieniu tylko otwarcie, publicznie występujących objawów agitacyi, zwróconej przeciw teraźniejszemu ustrojowi, jak tego chce przedewszystkiem sam rząd, inni przemawiają za akcyą daleko obszerniejszą, obejmującą obok społecznej i politycznej, także całą dziedzinę religii i moralności. Sprzeczne te zapatrywania ścierają się ze sobą od kilku tygodni w komisyi parlamentarnej, obradującej nad opracowanym przed rząd projektem prawa przeciw wywrotowi. Projekt ten już dzisiaj wskutek niezliczonych poprawek, dodatków i uzupełnień uległ radykalnej zmianie. Z jednej strony bowiem większość komisyi wykreśliła z niego wiele zasadniczych przepisów, mianowicie dotyczących ograniczenia swobody prasy, z drugiej zaś dodała do niego mnóstwo nowych obostrzeń pomiędzy któremi figurują większe, niż dotychczas, kary za pojedynki, za zohydzanie religii, instytucyi małżeństwa itd. W ten sposób projekt rządowy utracił swój pierwotny charakter ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom, a zmienił się w obszerną rewizyę obecnego prawa karnego.

Tymczasem zaczyna się budzić opozycya przeciw projektowanej akcyi ratunkowej. Rozpowszechnia się bowiem przekonanie, że projekt prawa przeciw przewrotowi, jeżeli zostanie przyjęty przez parlament w formie jaką mu nadała komisya, nie poskromi agitacyi żywiołów, dążących do zmiany istniejącego ustroju społecznego, a natomiast dotkliwie da się we znaki „wielu gałęziom nauk i sztuce.“ Ten ładnie brzmiący zwrot o gałęziach nauk i o sztuce nie oznacza wprawdzie nic innego jak szerzącą się obecnie coraz groźniej, szczególnie na uniwersytetach niemieckich, bezwyznaniowość oraz rozpanoszoną już na dobre niemoralność w literaturze beletrystycznej i w malarstwie; niemniej jednak kierunki te mają swoich zaciętych obrońców. W tych dniach właśnie liczne grono profesorów, pastorów i innych przedstawicieli niemieckiego świata umysłowego wystosowało petycyę do parlamentu, oświadczającą się stanowczo przeciw projektowanemu „ograniczeniu swobody wiedzy i sztuki.“ Prace komisyi nad projektem rządowym dobiegają już do końca niedaleka przeto przyszłość rozwiąże stanowczo sprawę tego „ograniczenia.“

Na tem jednak nie koniec. Projekt antiwywrotowy dał impuls do wywleczenia na porządek dzienny tylu najróżnorodniejszych kwestyi, że niepodobna ich na razie wszystkich objąć. Między innemi postawił na tapecie omówioną już do niemożliwości, a nie dającą się w żaden sposób stanowczo rozwiązać kwestyę pojedynków. W tej sprawie odbyła się w komisyi bardzo ożywiona rozprawa. Przy artykule, traktującym o zohydzaniu religii i moralności wystąpili katoliccy członkowie komisyi z wnioskiem, aby w przyszłości podlegało karze także publiczne wychwalanie pojedynków. Pomimo energicznego oporu nacyonalliberałów, upatrujących w pojedynkach pewien rodzaj sądu bożego, komisya, wprawdzie większością jednego tylko głosu, przyjęła poprawkę, proponowaną przez członków stronnictwa centrum. Obrońcy pojedynku do tego stopnia oburzeni są tą decyzyą że zamierzają głosować przeciw całemu projektowi. Do nadania takiego końca tej pojedynkowej dysku-

---

23)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez ***Nagodę.***

(Ciąg dalszy).

— A więc dobrze! kiedy Marya wyzwała ją do walki, będzie ją miała! Będzie miała wszystkie gorycze kobiety niekochanej, wszystkie upokorzenia zazdrości drażnionej na każdym kroku przez szczęśliwą a nienawidzącą ją rywalkę.

Tola pod napływem nowej fali oburzenia zrywała się z krzesła, gotowa wprowadzać w czyn te plany zemsty, gotowa dla ukarania Maryi, przed jej oczyma przyjmować te hołdy, budzące w niej samej tylko niechęć i słuszną obrazę.

Ale ta sztuczna energia opuszczała ją po paru minutach i znowu obejmował ją wstręt na myśl o ponownem spotkaniu się ze Zdzisławem, o słuchaniu tkliwych wyznań, przypadających mu z roli, w które on wkładał jakieś echo prawdy, budzące szmer złośliwych komentarzy wśród koła zaciekawionych widzów.

W sąsiednim pokoju dały się słyszeć przyspieszone gwałtownie kroki — Edzio wpadł raczej aniżeli wszedł do pokoju siostry.

— Tolu, — zawołał w progu zmienionym trochę głosem — córeczka Kaziów umiera na anginę!

Tola stanęła jak wryta; nietylko policzki, ale i usta jej pobladły i skamieniały, jak gdyby wszystkie tętna życia zamarły w niej nagle.

— Skąd wiesz? — szepnęła niewyraźnie.

— Spotkałem dopiero co Jańcię, biegła sama do apteki po lekarstwo, bo oni tam wszyscy potracili głowy — jeśli chcesz, zbieraj się, ja zaraz wracam do nich.

W sekundę potem Tola szła spiesznym krokiem obok brata pustemi już ulicami, zapomniawszy o świecie całym, prócz tej okropnej wieści, która od stóp do głów przejmowała ją drżeniem.

Śmierć, śmierć groziła tej ślicznej, złotowłosej Klimuni, co była życiem i szczęściem rodziców, uśmiechem całego domu; śmierć w męczarniach, których biedna matka ulżyć nie mogła, nawet ofiarą własnej krwi.

Wszystkie okna mieszkania Kaziów oświetlone były; po za szybami przesuwały się cienie; służące biegały za posyłkami do miasta, zupełnie tak, jakby w tych kilku pokojach przygotowywano się do przyjęcia gwarnego grona gości. Nawet stół jadalny nakryty był białym obrusem i zastawiony talerzami; tylko, że nakrycie to było jeszcze od obiadu, do którego nikt nie zasiadł dzisiaj i o sprzątnięciu którego nikt nie pomyślał.

Helenkę zastali siedzącą w małym saloniku z twarzą ukrytą w dłoniach, a tak zmienioną, że ją prawie trudno poznać było; przez drzwi otwarte do sąsiedniego pokoju widać było małe żelazne łóżeczko Klimuni, nad którem stali pochyleni Kazio i Jańcia.

— Chcesz ją zobaczyć? — szepnęła Helenka do Toli — może widziałaś kiedy dzieci w anginie, może to nie jest jeszcze tak źle, jak powiadają doktorowie? — ja bo nie mogę nawet siedzieć przy niej, nie mogę słuchać jej oddechu, bo zaraz zaczynam płakać i Kazio całkiem traci głowę.

— O nie chodź tam, powinnaś się oszczędzać — odparła nieśmiało Tola, z trudnością zdobywając się na wypowiedzenie paru słów wobec tych rozszerzonych rozpaczą oczu i drgających łkaniem ust biednej kobiety.

— Tak, powinnam, ty nawet nie wiesz do jakiego stopnia powinnam się starać o utrzymanie spokoju. Idź, popatrz się na Klimunię; spytaj się Jańci, czy nie oddycha lżej po lekarstwie.

— A gdzie są inne dzieci?

— U rodziców Jańci — ona, to nasza Opatrzność, ja nie wiem, coby się bez niej działo — Klimunia nie chce jej ani na jeden krok puścić od siebie.

Tola na palcach wsunęła się do pokoju chorej; Kazio i Jańcia powitali ją milczącem spojrzeniem; oboje stali jak przykuci w nogach łóżka, porozumiewając się tylko wzrokiem, gdy trzeba było poprawić poduszki lub odwilżyć spalone usteczka biednej dzieciny.

W matowem świetle lampy przyciemnionej od strony łóżka zieloną zasłoną, twarz Kazimierza wydawała się o dziesięć lat starszą; głębokie bruzdy na czole i wkoło ust zastępowały goszczący zwykle na nich dobroduszny uśmiech. Jańcia wydawała się na tem stanowisku wyższa jakaś i poważniejsza; słodka, trochę dziecinna jej twarzyczka wyszlachetniała i wypiękniała prawie; w oczach, które z niepokojem śledziły każde drgnięcie powiek dziewczynki, budziły się blaski, jakiemi tylko macierzyńska miłość zwykła promienić oczy kobiet.

Edzio stał w progu pokoju i patrzył na nią, odwracał oczy tylko wtedy, gdy mogła zauważyć, że ją śledził, a twarz jego przybierała wśród tego patrzenia wyraz coraz to łagodniejszy i tkliwszy.

— Czy nie mogłabym wam być w czem pomocną? może Jańcia, albo pan potrzebujecie odpocząć, zastąpiłabym was tak chętnie — szepnęła Tola, stając obok łóżeczka — Klimunia lubi mnie, więc nie będzie się bała.

— Niech pani idzie do Heli, ona, to druga moja troska — odparł po cichu Kazimierz, rzucając smutne, zaniepokojone spojrzenie w głąb sąsiedniego pokoju. Przy Klimuni już ja i Jańcia pozostaniemy.

Nie mówił „panna Janina“, wyrażał się o niej z serdeczną poufałością jak o siostrze, ale bo też ta co z nim razem spełniała obowiązki siostry miłosierdzia przy łóżku jego umierającego dziecka, była już dla niego prawdziwą siostrą.

Tola posłusznie powróciła do Heli, starając się jej uściśnieniem ręki dodać otuchy. Dłoń w dłoni przesiedziały tak obie kobiety, słuchając kwadrans po kwadransie bicia miejskich zegarów, rozlegających się donośnie wśród nocnej ciszy. Ani jedno słowo nie przerwało ich milczenia.

Toli zdawało się, że cisza ta trwa wieki, że jeszcze nigdy nie przemyślała tak wiele o życiu, jego celach, obowiązkach, jak w tej godzinie spędzonej o parę kroków od dziecka zagrożonego śmiercią, u boku kobiety, nad którą zawisł najcięższy cios, jaki w serce ludzkie uderzyć może.

Nagle Klimunia zaniosła się okropnym kaszlem, Helenka i Tola zerwały się i rzuciły ku drzwiom, ale w progu zatrzymał je Kazimierz.

— To nic, nie przerażaj się Heluniu, doktór powiedział, że takie ataki muszą przychodzić, że to nawet lepiej — uspokój się kochanie.

— Puść mnie tam, trzeba ją podnieść.

— Już ją Jańcia podniosła.

Rzeczywiście kaszel uciszył się, a natomiast dał się słyszeć lekki krok Jańci, która z Klimunią na ręku, zaczęła chodzić po pokoju, starając się przytem jak najcieplej otulić ją kołderką.

Dziewczynka rozpaloną gorączką twarzyczkę przytuliła do wypieczonych także policzków swej młodej opiekunki, której szyję objęła kurczowym prawie uściskiem. Jańcia nosiła ją po pokoju, nie zważając na to, że ciężar czteroletniej prawie dziewczynki przechodził jej młode siły i perlistym potem okrywał czoło. Kazimierz chciał ją wyręczyć, ale Klimunia nie przystała na tę zamianę i jeszcze silniej zacisnęła małe rączki w około szyi dziewczęcia.

Dopiero gdy nadszedł doktor, dała się namówić na powrócenie do łóżeczka.

Korzystając z tego Edzio, zbliżył się na chwilę do Jańci.

— Niech pani uważa na siebie, bo pani sobie zaszkodzi, — szepnął, patrząc jej w oczy długo, jakby chciał dopowiedzieć wzrokiem, wiele mu na jej zdrowiu zależało.

— Ja mam sobie zaszkodzić? ależ czem? — spytała Jancia.

— Dźwiganiem, trudzeniem się, i... ta biedna maleńka tak się tuli do pani, a przecież ta okropna choroba jest zaraźliwa.

— Ej, gdzie tam, to się tak tylko doktorom zdaje, a zresztą, przecież i zaraźliwie chorych nie można opuścić. Ja byłabym bardzo dobrą na siostrę miłosierdzia, bo się nic a nic chorób nie boję.

— Pani jest bardzo dobrą zawsze i wszędzie, — powtórzył Edzio z takim tkliwym naciskiem, że aż Jancia zarumieniona odwróciła się w stronę łóżeczka Klimuni, jakby na znak, że w tej chwili nie chciała mówić ani myśleć o niczem innem, jak o swojej chorej.

Edzio zrozumiał ją.

— Czy mógłbym pani być w czem pożyteczny? może mam pozostać tutaj przez noc na wypadek jakiejś nagłej potrzeby, po doktora, albo do apteki?

— Dziękuję panu; doktor obiecuje, że sam powróci tutaj o piątej; teraz już dwunasta, więc przez tych kilka godzin da Bóg, nie będzie żadnych zmian na gorsze, lekarstwa mamy pod ręką; niech pan odprowadzi Tolę do domu.

— Więc nic nie mogę dla pani zrobić?

Jańcia zawahała się.

— Niech się pan pomodli za zdrowie Klimuni, — odparła słodko, patrząc mu w oczy, — gdy widzę rozpacz jej rodziców, zdaje mi się, że gdyby ta biedna dziecinka umarła, już by mię nigdy w życiu nic ucieszyć nie mogło.

— Ona wyzdrowieje; będziemy wszyscy prosić Boga o to tak gorąco! — szepnął Edzio i po raz pierwszy w życiu, ująwszy rączkę Janci, podniósł ją do ust, ale i ruch jego i wyraz twarzy był w tej chwili tak serdecznie poważny, że Jańcia nie zarumieniła się nawet na ten dowód sympatyi, w którym więcej było przyjaźnej tkliwości, niż gorętszego porywu.

Tola żegnała się z Kazimierzami w milczeniu; choć przejęta do głębi duszy żalem i współczuciem dla nich, nie umiała im tego wyrazić w słowach; w obec ich rozpaczy czuła się onieśmielona i niezręczna, jak wszystkie osoby zamknięte w sobie, nieprzywykłe do objawiania na zewnątrz swoich uczuć.

A jednak gdyby mogła, czegóżby nie oddała, jakiej nie poniosła ofiary, aby im przynieść jaką ulgę!

— Tolu, — szepnęła Helenka, żegnając się z nią, — pójdź zaraz raniutko do kościoła i daj na mszę na intencyę Klimuni; tylko proszę cię, pójdź wcześnie.

— Gdy tylko kościół otworzą, — odparła ściskając ją Tola.

(Ciąg dalszy nastąpi).

syi, przyczyniła się niemało głośna a niezałatwiona jeszcze sprawa honorowa pomiędzy członkiem rady stanu, deputowanym i jednym z najbogatszych przemysłowców niemieckich Stummem a profesorem ekonomii politycznej na uniwersytecie berlińskim Adolfem Wagnerem. Stumm z mównicy parlamentarnej w bardzo niewybrednych słowach zarzucił berlińskim profesorom ekonomii politycznej, szerzenie socyalizmu pomiędzy młodzieżą uniwersytecką. Na zaczepkę tę odpowiedział prof. Wagner w bardzo dobitny sposób na zebraniu ludowem. Ztąd poszło wyzwanie. Prof. Wagner zażądał przed daniem satysfakcyi przedstawienia całego zajścia sądowi honorowemu, na to nie zgodzili się sekundanci Stumma i dzięki temu sprawa pozostaje dotychczas w zawieszeniu, aż do znudzenia omawiana przez wszystkie dzienniki tutejsze. Na cześć Wagnera urządzili studenci wielki komers, na którym przemawiał rektor uniwersytetu, przestrzegając młodzież przed zbyt gorącem angażowaniem się w politycznej i socyalnej agitacyi.

Wniosek hr. Kanitza o upaństwowieniu handlu zbożem forytowany jest dalej przez zwolenników tego rodzaju załatwienia kwestyi agrarnej. Cyrkularz wydany przez biuro prasowe stronnictwa agrarnego ogłasza, że klub parlamentarny „Wirtschaftliche Vereinigung“ przyjął zmieniony trochę w szczegółach ten wniosek, za czem pójdzie niebawem jego wniesienie w parlamencie. Projekt podpisali wszyscy członkowie frakcyi konserwatywnej, większość wolnokonserwatystów, wszyscy członkowie antysemickiej frakcyi niemiecko-socyalnej, jeden członek grupy narodowo-liberalnej, nadto Herbert Bismark, dr. Hahn stały aranżer owacyi bismarkowskich na dworcach kolejowych w czasie przejazdu ekskanclerza i dr. Sigl, Bawarczyk nienawidzący Bismarka i Prusaków. W gronie wnioskodawców zachodzić musiały jakieś ważne nieporozumienia, gdyż przez blisko dwa tygodnie wstrzymywano się z ogłoszeniem rezultatu narad a cyrkularz wspomnianego biura prasowego nie oświadcza, że projekt przyjęty został „jednogłośnie“ lub „znaczną większością“, ale skromnie zaznacza: „przyjęty większością“.

Teraźniejsze położenie rolnictwa niemieckiego ilustrują bardzo charakterystyczne i dużo mówiące wykazy o zadłużeniu tutejszych ziemian. W ostatnich 7 latach od 1886—1893 wynosiła przewyżka zaciągniętych na własność rolną nowych długów hypotecznych ponad spłaty długów dawnych 1.093 milionów marek. Przytoczymy tylko cyfrę kilku wschodnich i środkowych dzielnic monarchii pruskiej. Otóż przewyżka nowych długów ponad spłaty wynosiła w siedmioleciu 1886—1893 w prowincyach:

wschodnio-pruskiej	87	milionów marek
brandenburskiej	146	„ „
szląskiej	197	„ „
saskiej	154	„ „
pomorskiej	51	„ „
zachodnio-pruskiej	29	„ „
poznańskiej	8	„ „

Na podstawie tych cyfr łatwoby można przypuścić, że upadek rolnictwa najjaskrawiej występuje na Szląsku i Saksonii, a na odwrót najlepszym stosunkowo dobrobytem wykazać się może własność rolna w Poznańskiem w Zachodnich Prusach. Zdarzały się nawet takie wypadki w czasie ubiegłego siedmiolecia od 1886 1893, że w obu tych dzielnicach spłaty przewyższały sumę nowych długów, lecz rezultat ten cyfrowy w żadnym nie pozostaje związku z dobrobytem prowincyi poznańskiej i zachodnio-pruskiej, albowiem wysokie liczby wymazanych długów zawdzięczają obie dzielnice jedynie i wyłącznie działalności komisyi kolonizacyjnej, która, rozporządzając olbrzymiemi funduszami państwowemi, wykupuje na rachunek rządu ogromne obszary ziemskie i spłaca ciążące na nich długi.

Następnie należy uwzględnić, zwłaszcza w Prusach Zachodnich i prowincyi poznańskiej, pewien oryginalny rodzaj spłat długów hypotecznych. Przy subhastach bowiem regułą bywa, że tyle a tyle długów, zapisanych na tak zwanym szarym końcu księgi hypotecznej, spada zupełnie i te „przymusowe“ straty wierzycieli figurują następnie w wykazach statystycznych, jako spłaty. Dwom tym czynnikom więc: spadającym długom przy subhastach majątków ziemskich i regulowaniu hypotek na nabytej przez komisyę kolonizacyjną własności rolnej, przypisać należy piękny ów, ale ułudny obraz pomyślności ekonomicznej w naszej dzielnicy.

W sejmie pruskim rozpoczęły się obrady nad wnioskiem zachowawców, domagającym się zmiany w ustawie komisyi, zajmującej się urządzaniem t. zw. włości rentowych. W przeciwieństwie do komisyi kolonizacyjnej, komisya włości rentowych w W. Ks. Poznańskiem i Prusiech Zachodnich rozdzielała osady bez względu na narodowość osadników. Otóż system ten, wytwarzający pewnego rodzaju konkurencyę komisyi kolonizacyjnej, wywołuje opozycyę w sferach szowinistów, którzy domagają się, aby na przyszłość włości rentowe w polskich prowincyach wydzielano wyłącznie osadnikom Niemcom. Nie wiadomo dotychczas, jaką postawę zajmie rząd wobec tej pretensyi szowinistów, sprzeciwiającej się wręcz zasadom sprawiedliwości. Wszelkie jednak prawdopodobieństwo przemawia za tem, że oprze się stanowczo wnioskowi zachowawców, a w każdym razie przygotować się należy na bardzo ożywione rozprawy.

Kwestya napisu na parlamencie, która dwa miesiące temu w prasie dużo narobiła wrzawy, dotychczas nie jest uregulowana. Jeden z dzienników rozesłał kwestyonaryusz co do napisu i różne otrzymał odpowiedzi. Otóż obecnie cesarz Wilhelm miał się odezwać, że gdyby jego zapytano, zaproponowałby napis: *Salus populi suprema lex esto.* (Dobro ludu niech będzie prawem najwyższem). Podobno kogoś z dworaków projekt taki miał przerazić, i przypomniał mu, że przecież cesarz przy innej sposobności zapisał: *Regis voluntas suprema lex esto.* (Wola króla niech będzie najwyższem prawem). Nie przeczę temu — miał odpowiedzieć cesarz Wilhelm — ale pomiędzy jednem i drugiem nie widzę sprzeczności, bo przecież wola króla tylko może mieć na oku dobro narodu.

Karnawał w Berlinie w tym roku bardzo ożywiony, a chociaż tu jest dłuższy, niż gdzieindziej, bo trwa do połowy postu, zdaje się, że obecnie dobiegł swego zenitu. W wielkim świecie jedna zabawa goni drugą, a dwór w tym względzie daje pożądany dla kupców tutejszych przykład. U dworu był już jeden wielki bal, na który mniej więcej 1.600 osób było zaproszonych i jeden tak zwany „mały bal“, na którym było około 800 osób. Z zabaw prywatnych w kołach arystokracyi tutejszej największe powodzenie miał bal, wydany przez księstwo Antoniostwo Radziwiłłów. Zaproszonych było około 350 osób, stawili się wszyscy, bo któż nie chciałby skorzystać ze sposobności spędzenia kilku godzin w głośnym na cały Berlin z gościnności domu księstwa? Łatwo domyśleć się, że na balu u księstwa Radziwiłłów znalazła się śmietanka arystokracyi tutejszej, świat dyplomatyczny, a także kilkoro członków panujących rodzin niemieckich. Bal wydany był na intencyę księżniczki Dody Radziwiłłówny, córki księcia Macieja i Jadwigi z hr. Krasińskich, oraz na intencyę dwóch hrabianek Oppersdorf, sióstr księżnej Radolińskiej, żony ambasadora niemieckiego w Konstantynopolu. Panie te przedstawiały się tej zimy u dworu, a księżniczka Doda, blondynka, słusznego wzrostu, jaśniejąca wdziękami, odrazu w towarzystwie zdobyła sympatye. W tych dniach odbędą się jej zaręczyny z hr. Janem Oppersdorfem, synem nieżyjącego już ordynata na Geppersdorf-Troplowitz i dziedzicznego członka pruskiej izby panów, oraz Elżbiety Talleyrand-Périgord. Hr. Oppersdorf jest kuzynem Radziwiłłów.

Karnawał zbiera także poważnych polityków w salonach. Nowy kanclerz ks. Hohenlohe dał drugi wieczór parlamentarny, na który tym razem jako prezes gabinetu pruskiego przedewszystkiem zaprosił członków sejmu pruskiego. Z izby panów między innymi był p. Józef Kościelski, z izby poselskiej ks. Jażdżewski.

Jak każde w ogóle wielkie miasto, i Berlin stanowi wdzięczne pole działania dla rozmaitego rodzaju awanturników, wyzyskiwaczy i rycerzy przemysłu. Co chwila też sądy tutejsze zajmują się mniej lub więcej sensacyjnemi sprawami z dziedziny wyższego lub niższego „szwindlu“. Do najbardziej sensacyjnych należą niewątpliwie dzieje i czyny „hrabianki Rigano“ nazywanej także „hrabianką Esterhazy“, „księżną Ghika“, lub, co brzmi jeszcze piękniej, „arcyksiężną Maryanną austro-esteńską“. Dama ta — mówiąc nawiasem, córka prostego robotnika w fabryce gazu w Szczecinie — przez dwa lata utrzymywała cały szereg osobistości, zajmujących wysokie bardzo i wpływowe stanowiska, w mniemaniu, że jest odepchniętą przez swego ojca córką księcia Toskany, że jednak przy pomocy swego opiekuna, króla saskiego, otrzyma niebawem prawa książęcego swego stanowiska i odzyska majątek wynoszący kilkadziesiąt milionów. Rzecz dziwna, że kłamstwa te, pomimo swej bezładności i głupoty, znajdowały zupełną wiarę u wielbicieli awanturnicy, oczekujących nagrody w postaci wysokich urzędów na dworach wiedeńskim i drezdeńskim, mimo że ci wielbiciele nie rekrutowali się z ludzi niewykształconych, lecz przeważnie z grona bogatych kupców, wysokich urzędników i oficerów (w tej liczbie był i wyższy oficer policyi berlińskiej). Wszyscy wierzyli ślepo w autentyczność „arcyksiężniczki“, nazywali ją Wysokością i uważali sobie za honor pokrywać „drobne“ jej wydatki. „Drobne“ te wydatki pochłonęły z czasem olbrzymie sumy. Jeden z wielbicieli, brat jednego z najwybitniejszych generałów załogi berlińskiej, ofiarował 150.000 marek, inny 50,000 jeszcze inny 30,000 marek i t. d.

„Jej Wysokość“ zamieszkiwała całe piętro w eleganckim domu przy ulicy Corneliusa, jednej z pięknych, spokojnych ulic, w pobliżu „Thiergartenu“, trzymała pokojówki i służących, zapraszała swe krewne, przedstawiając je gościom jako księżniczki, wydawała to uroczyste uczty, to znów familijne przyjęcia w ściślejszem kółku przyjaciół, ubierała swą główkę w kapelusze sprowadzane z Paryża, wiotką swą postać w kostiumy z Brukselli, drobne swe nóżki w trzewiczki z Wiednia. Czy życie to sprzykrzyło się „arcyksiężniczce Maryannie“ — ochrzczonej d. 19 czerwca 1867 r. na imię Anny Dubberstein — czy też poczuła, że grunt usuwa się jej pod nogami, dość, że ubiegłej jesieni oświadczyła swemu dworowi, że wreszcie nadeszło oczekiwane pismo od ukochanego wuja, króla saskiego, wzywającego ją do Drezna. Dwór, zaopatrzony we wspaniałe bukiety, stawił się o oznaczonej godzinie na dworcu Anhalckim — lecz daremnie oczekiwano arcyksiężniczki. Hrabina Rigano-arcyksiężniczka pozostała bowiem w Berlinie — hasała tymczasem w Poznaniu, a gdy się dowiedziała dziwnym wypadkiem, że kilku berlińskich agentów policyjnych pragnie w zamieszkiwanych przez nią pokojach hotelowych zawrzeć osobistą z nią znajomość, zniknęła bez śladu, aby po kilku dniach odegrać znów w jednym z wiejskich pałaców poznańskich rolę pani, uczestniczyć w wielkich polowaniach i wydawanych na jej cześć uroczystościach, i to w chwili, w której poszukiwała jej starannie policya całego świata. W styczniu r. b. opuściła piękna „hrabianka“ gościnne Ks. Poznańskie i udała się do Ameryki, gdzie, dzięki rozmyślnej czy mimowolnej pomyłce władzy tamtejszej, zawiadomionej o przybyciu awanturnicy przez policyę berlińską, wylądowała bez przeszkody. Nie ulega wątpliwości, że w kraju dolarów piękna i sprytna kobieta zrobi świetną karyerę i wypłynie na widownię tamtejszego życia towarzyskiego, jako małżonka jednego z tak licznych w Ameryce milionerów, umiejących, pomimo demokratycznych swych przekonań, ocenić należycie arystokratyczne pochodzenie. Natomiast nie poszczęściło się krewnym „arcyksiężniczki“, policya bowiem przypatrzyła się im cokolwiek bliżej i doszła do przekonania, że brali udział w oszukiwaniu. Udział ten zapewni im prawdopodobnie kilka miesięcy spokojnej kontemplacyi za murami więzienia. W przyszłym miesiącu sprawa ta doczeka się epilogu przed kratkami sądu. Dziewięć osób z dworu „arcyksiężniczki“ powołano na świadków. Świadkowie ci z większą bez kwestyi obawą oczekują rozpraw sądowych, niż sami oskarżeni.

Urządzenie gospodarstw

wobec upadku cen zboża.

II.

W gospodarstwach folwarcznych Galicyi wprowadzono system płodozmienny w kierunku możliwie wielkiej produkcyi zboża, którego ziarno stanowi główne źródło dochodów gospodarza. Hodowla zwierząt pozostaje pomimo sprzyjających warunków ekonomicznych na drugim planie, gdy uprawa roślin przemysłowych prowadzi się wyjątkowo tak, aby dochód z tej gałęzi gospodarstwa pokrył niedobór z obniżenia cen zboża wynikający.

To też gdy gospodarstwa na produkcyi zboża oparte przechodzą dotkliwą kryzys w czasie stałej zniżki cen ziarna, któremu podniesienie kosztów produkcyi zawsze towarzyszy, odczuwają gospodarstwa przemysłowe mniej boleśnie i wychodzą z ciężkiej walki zwycięzko.

Pojęcie gospodarstwa przemysłowego obejmuje gospodarstwa, które czerpią dochody nie tylko z płodów surowych na roli wyrosłych, ale które płody te przerabiają na droższe wytwory. Do takich zaliczamy gospodarstwa fabryczne, jak produkujące buraki dla cukrowni, ziemniaki dla gorzelni, mączkarni, i fabryk patoki, rzepaki dla olejarni, len dla przędzalni a na tej samej podstawie nazywamy przemysłowem gospodarstwo, spasujące trawę z łąk i pastwisk zwierzętami użytkowemi, bo ono przerabia trawę i paszę na droższe płody jak: mleko, wełna, mięso, tłuszcz, zwierzęta rozpłodowe i robocze przychowane w gospodarstwie. Gospodarstwo przemysłowe zatem może być prowadzonem z dobrym skutkiem jako intenzywne, albo jako ekstenzywne.

Intenzywne wymaga znacznego kapitału nakładowego i obrotowego, gdy ekstenzywne obszarowe obraca w stosunku do ziemi mniejszym kapitałem. Gdzie ziemia droga a kapitał tani będzie sposób gospodarowania natężony odpowiednim, jeżeli inteligentny kierownik wyrobił sobie zręcznego i sumiennego robotnika.

W przeciwnych warunkach będzie w obszarowych gospodarstwach ekstenzywny sposób gospodarowania pewniejsze zapewniał korzyści.

W stosunkach gospodarstwa tutejszego kraju jest połączenie obu tych systematów w wielkiej ilości gospodarstw wskazanem.

W gospodarstwie połączonem mamy możność zmniejszenia kosztownej machiny zarządu przez pozostawienia w płodozmianie kilkoletnich pastwisk, urządzania hodowli zwierząt użytkowych, obsiewania mniejszych przestrzeni oziminą, która w lepszych stanowiskach umieszczona, pewniejsze a nie mniejsze jak dziś da zbiory, lepsze zaś w pobliżu folwarków położone grunta przeznaczać pod uprawę roślin przemysłowych; jakie nasiona roślin pastewnych, ogrodowych, oleistych i aromatycznych produkować, wykazaliśmy w dziełku „O hodowli nasion roślin pastewnych i przemysłowych“, Warszawa 1894, w którym to podręczniku uwzględniliśmy przeszło 200 roślin mogących w naszym klimacie dawać korzyści, tu więc roślin tych nie wyliczamy.

Jakie zwierzęta w gospodarstwie połączonem hodować, aby przyniosły odpowiedni do pozostawianej roli pod pastwiskami dochód, wskażemy po szczególe, o ile uwzględnienie najrozmaitszych stosunków w artykule dziennikarskim jest możebnem.

Że w pobliżu większych miast krowom pierwsze przyznać należy miejsce, nie ulega wątpliwości. Gospodarstwo sprzedające mleko do miasta winno mieć taką ilość krów, aby tylko $^{1}/_{7}$ pola obsiewać oziminą i tyleż jarzyną. Reszta pola więc $^{5}/_{7}$ obsiejemy roślinami pastewnemi. Tak położenie folwarku, jak wilgotność gruntów trudność lub łatwość robotnika zdecyduje, czy krowy na stajni, czy na pastwisku żywić będzie korzystniej.

W dalszym promieniu wyrób masła i opas bydła i owiec będzie wskazanym. Przy fabrykacyi masła zapewni wychów trzody i opasanie wieprzów znaczne korzyści i w tym właśnie okręgu można wszystko zboże sprzedawać w „skórzanym worku“ — opasając niem zwierzęta dla Wiednia.

Tak w bliższym, jak dopiero co omówionym drugim od wielkich miast promieniu, można w ogrodach i na lepszych ziemiach pola produkować warzywa dla miast, z których wczesne ziemniaki, groszek cukrowy w świeżych strąkach sprzedawany, najłatwiejszą stanowią produkcyę. Tu może także uprawa cykoryi, produkcya nasion buraków i marchwi pastewnych, nasion traw czystych dawać znakomite zyski.

Gdy pójdziemy dalej, do folwarków górzystych, znajdziemy tam warunki zachęcające do hodowli koni na większą skalę, hodowla owiec wełnistych powinna tu być uwzględnioną, przychówek wołów roboczych na pastwiskach równie będzie korzystnym.

W gospodarstwach nizinnych na bujnych porzeczach zajmie chów bydła rogatego pierwsze miejsce; wieloletnie, lecz starannie pielęgnowane pastwiska dostarczą paszy, a uprawa zbóż może się tu ograniczyć na $^{1}/_{5}$ całego arealu. Przerób mleka na masło i sery, wypas wieprzów na słoninę lub wychów młodych świń mięsnych na eksport będzie tu na miejscu.

W najdalszym od wielkich miast promieniu zalecamy produkcyę nasion traw, koniczyn, nasion roślin groszkowych, produkcyę roślin farbierskich, z których rezeda żółta na najlepsze widoki zbytu, roślin lekarskich itp. Aby jednak z różnorodnych tych produkcyi osiągać należyte korzyści, potrzeba rozpoczynać uprawy na małych przestrzeniach, aby robotnik nabył potrzebnej wprawy.

Że sprzedaż małych ilości tych płodów jest utrudnioną, zalecamy dwie drogi w Prusach wypróbowane i utorowane.

Pierwszą jest stowarzyszenie producentów a drugą postaranie się naprzód o odbiorcę, przyjmując wiosną zamówienia od składów nasion na mające się dostawić partye nasion traw, roślin pastewnych, przemysłowych i ogrodowych; w ten sposób produkuje rolnik płody na zapotrzebowanie i nie ucierpi skutkiem nadprodukcyi.

Przewodnią myślą proponowanego przez nas urządzenia gospodarstw, które gospodarstwem połączonem nazywamy, jest obniżenie kosztów produkcyi, obciążających dziś nadmiernie zboże i czerpanie z kilku źródeł dochodu jednocześnie.

Techniczne wprowadzenie takiego systemu do gospodarstw naszego kraju, nie wymaga nakładów, ani wyższej inteligencyi pomocników gospodarskich, daje natomiast pewność stałego czystego zysku, którego gospodarz produkujący zboże nie ma, będąc z dwóch stron zagrożonym. Klęsk, jakie wynikają z nieurodzaju, nie naprawia wysoka cena produktu, którego nie ma do zbycia, podobna klęska dotyka rolnika, mającego do zbycia zboże nie poszukiwane, a więc płacone po cenie nie pokrywającej kosztów produkcyi.

Gospodarstwo połączone zabezpiecza od klęsk takich a przez zmniejszenie pól uprawnych, dozwala zmniejszyć gotówkowe wydatki, które już wzrosły po nad możność rolnika jako przedsiębiorcy.

A. Śniegocki.

KRONIKA.

Lwów 21 lutego.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Stanisława Potockiego, właściciela dóbr Stopnice szlacheckie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Limanowej.

Z powodu śmierci arcyks. Albrechta Wydział krajowy na wczorajszej sesyi pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego p. Chamca uchwalił wysłać na ręce JE. Pana prezydenta ministrów ks. Alfreda Windisch-Graetza następujący adres kondolencyjny:

„Wasza Ekscelencyo! Z dalekiego Południa przyszła żałobna wieść o zgonie śp. Jego ces. i król. Wysokości Najd. Arcyksięcia Albrechta. Jak wszędzie w obrębie granic Monarchii austro-węgierskiej, tak i u nas wiadomość ta ogarnęła smutkiem mieszkańców tego kraju, bo żal nam za Patryarchą panującego naszego Domu; żal za sędziwym, doświadczonym Wodzem; którego prawica była nieraz dzielną Austryi obroną, żal za Księciem, którego działalność na wszystkich polach życia społecznego znaczyła i tyle wzorów do naśladowania pozostawiła! Łącząc żal nasz z żalem całej Monarchii i Najwyższego Domu Cesarskiego, zwracamy się do Waszej Ekscelencyi z prośbą, byś raczył wyrazy głębokiego współczucia, które niniejszem Wydział krajowy imieniem tego kraju składa, w drodze właściwej przedstawić u stóp Najwyższego Tronu“.

Nadto uchwalił Wydział krajowy wydelegować prezesa swego p. Chamca, ażeby JE. Panu Namiestnikowi wyraził kondolencyę w imieniu Wydziału krajowego.

Dostawy dla armii. Jak czytelnikom naszym wiadomo, poseł Michalski podczas ostatniej sesyi sejmowej uczynił wniosek w sprawie dostawy mięsa dla garnizonu lwowskiego, którą zarząd wojskowy oddał przedsiębiorcom węgierskim, a Sejm naskutek tego wniosku uchwalił rezolucyę do rządu wzywającą go, by wpłynął na władze wojskowe, aby wszelkie dostawy dla armii powierzały przedsiębiorcom krajowym. W sprawie tej pisze *Gazeta Lwowska* co następuje:

„Oddanie dostawy mięsa dla lwowskiej załogi kupcom węgierskim z Komorna, wywołało ujemną krytykę tego zarządzenia administracyi wojskowej, a krytyka ta znalazła odgłos w pismach miejscowych. W sprawie tej dowiadujemy się ze źródła kompetentnego, iż jednem z głównych postanowień zawartego co do tej dostawy kontraktu jest zastrzeżenie, iż dostawca może bić wyłącznie tylko galicyjskie woły; dotąd przestrzegano jak najściślej tego zastrzeżenia, a zarząd wojskowy także i w przyszłości zawsze będzie czuwał nad dopełnieniem powyższego warunku“.

Powyższe oświadczenie, pochodzące ze sfer wojskowych, nie może zadowolnić ani naszych rolników, ani rzeźników. Warunek kontraktu, iż dostawca może bić wyłącznie tylko galicyjskie woły jest tylko iluzoryczny, gdyż zarząd wojskowy nie prowadzi przecież kontroli, skąd każda sztuka zabita przez dostawcę pochodzi, więc nie może wiedzieć czy mięso dostawione przez przedsiębiorców pochodzi z wołów węgierskich czy galicyjskich. Sprowadzanie zaś wołów węgierskich do Galicyi czyni wielką krzywdę naszym rolnikom, którzy wobec tej konkurencyi, mając dla siebie zamknięte źródło dość znacznej konsumcyi mięsa, nie mają na hodowli bydła takich zysków, jakieby mieli, gdyby zarząd wojskowy uwzględniał przy swych dostawach bydło krajowe i krajowych przedsiębiorców. Zresztą gdyby nawet ów węgierski przedsiębiorca w istocie bił tylko bydło galicyjskie, to i w tym razie zarządzenie władz wojskowych nikogo w kraju zadowolnić nie może. Pocóż bowiem sprowadzać aż z Komorna kupców węgierskich, aby bili nasze bydło i na tem przedsiębiorstwie zarabiali, kiedy to samo mogliby czynić krajowi przedsiębiorcy, a wówczas ów zysk, który Węgrzy mają na dostawach, pozostawałby w kraju, a nie wychodził za granicę.

Z Genewy donoszą, że temi dniami dr. Karol Lewakowski jako delegat demokratycznej partyi polskiej wręczył p. Zygmuntowi Miłkowskiemu adres, opatrzony kilkunastu tysiącami podpisów. Z tego powodu odbyła się uczta, na której wychylono kilkanaście toastów, ale której bohaterem nie był już p. Miłkowski, lecz p. Lewakowski. Jego posadzono po środku stołu, każdy toast do niego się zwracał i w każdym stawiano go za wzór obywatela-patryoty. Najlepszy był toast, który wysławiał „odwagę“ p. Lewakowskiego. Nowoczesny Rejtan bez zmrużenia przyjmował te hołdy. Szkoda jednak, że dla dopełnienia miary nikt nie wypowiedział zachwytów nad pracowitością posła lwowskiego. Byłby to już szczyt humorystyki. Albowiem wiemy z Koła polskiego, że p. Lewakowski ani jednego odkąd jest posłem nie przestudyował referatu, ani jednej nie opracował sprawy, w Kole i w Izbie nic zgoła nie robi, nigdy palcem o palec nie uderzył, tak że z niego żadnego nie ma ani Koło, ani Izba pożytku, że słowem stoi jako poseł na tem stanowisku, na którem ongi stali owi włościanie-posłowie, którzy przez cały dzień najmowali się do rąbania drzewa, a zjawiali się w Izbie tylko wtedy, gdy im prowodyrowie kazali stawić się dla zrobienia hecy. Poseł Lewakowski nie rąbie drzewa, ale wyrabia sobie koncesye, lub jeździ do Paryża i Londynu, a nawet i do Egiptu, a zjawia się w Izbie wtedy, gdy potrzeba hecę zrobić lub popisać się dwuznaczną odwagą. Nie zapyta się zaś wcale o to, czy Koło potrzebuje kogoś do opracowania jakiejś sprawy, przygotowania umiejętnego referatu, zrobienia studyum, któreby dało wyobrażenie o nauce polskiej i podniosło w Izbie znaczenie naszej reprezentacyi.

Polowanie. W Szepetówce (gubernia Wołyńska) u hr. Józefa Potockiego odbyły się w dniach 18, 19 i 20 lutego br. polowania. Ubito w ciągu tych dni w 7 strzelb 109 sztuk, a mianowicie: 55 dzików 52 rogacze i 2 wilki.

Morderstwo. Policya schwytała już wczoraj wieczorem mordercę pani Kasprzykiewiczowej. O zbrodni samej i o schwytaniu mordercy możemy donieść następujące szczegóły:

Państwo Kasprzykiewiczowie nie trzymali służącej, gdyż posługiwali im stróż i jego żona. To też rano, gdy pan K. szedł z domu do biura, a stróżowa wychodziła do miasta, pomieszkanie pozostawało otwarte, gdyż kolporter przynosił o godzinie 9-tej gazety. Stróżami w kamienicy byli obecnie A. Bas i Anna Mendyk, która u pani K. posługiwała. Bas miał za kilka dni opuścić służbę. We wtorek rano Anna Mendyk prosiła panią K., aby jej pozwoliła pojechać do Mszany celem zakupna kartofli i otrzymała na to pozwolenie pod tym jednakże warunkiem, że da jako zastępczynię swoją siostrę cioteczną Jewkę Grek. I tę to Jewkę posłała onegdaj pani Kasprzykiewicz do miasta po mięso. Jewka odchodząc, pozostawiła drzwi niezamknięte na klucz. Około wpół do dziesiątej przyszli do pani K. godzić się „na stróżów“ Dmytro Krzywy i Anna Sintryk, których tam posłał stręczyciel niejaki Wolański. Gdyśmy przyszli na pierwsze piętro — opowiadają Sintryk i Krzywy — wyszła z swego mieszkania jakaś pani (Kozaurek), a dowiedziawszy się, żeśmy przyszli godzić się do służby, zaczęła pukać do mieszkania właścicielki domu. Z początku nikt się nie odzywał, tak, że pani Kozaurek wyraziła się, że klucz od pomieszkania musiała wziąć ze sobą służąca Jewka. Za chwilę jednak nadeszła Jewka, z którą pani Kozaurek znowu zaczęła pukać do drzwi, ale nadaremnie. Następnie pani Kozaurek weszła do swej kuchni a Jewka zadzwoniła mocno i wtedy odezwał się z kuchni głos męski: „jeszcze czas — przyjdźcie za godzinę“. W obec tego Jewka zeszła na dół do kuchni dozorcy domu, za nią poszedł Dmytro Krzywy, zaś Anna Sintryk została w sieni pierwszego piętra, gdzie usiadła na schodach. Wkrótce usłyszała ona, że ktoś delikatnie kluczem z wewnątrz otworzył drzwi, prowadzące do kuchni pani Kasprzykiewiczowej. „Wstałam, opowiada dalej Sintryk, a z mieszkania wyszedł mężczyzna średniego wzrostu, dziobaty, lekko na twarzy obrośnięty i zapytał mnie niepewnym głosem, jakby przestraszony, kto to dzwonił. Odpowiedziałam, że przyszłam godzić się do służby, a wtedy mężczyzna ten odpowiedział: „ja już się zgodziłem“ i szybko zbiegł po schodach. Za chwilę nadszedł z dołu mój mąż Dmytro Krzywy, który także widział tego człowieka, jak otwierał bramę od kamienicy, ale twarzy jego nie widział“. Nie ulegało więc już żadnej wątpliwości, że mężczyzna, który wyszedł z pomieszkania państwa Kasprzykiewiczów — był mordercą! Policya, mając opis dokładny zbrodniarza, rozpoczęła poszukiwania. Wszyscy ajenci policyjni byli w ruchu, przeszukano wszystkie kryjówki, chodzono od domu do domu, ale nadaremnie. A nie ograniczono się tylko na Lwowie, zawiadomiono także żandarmeryę, która znowu zaczęła poszukiwania w okolicznych wsiach. Słowem zrobiono wszystko, aby morderca nie wymknął się z rąk sprawiedliwości.

Policya przyszła do przekonania, że strasznej tej zbrodni nie popełnił nikt inny jak tylko Michał Greczyło, który dawniej był stróżem u pp. Kasprzykiewiczów. A że właśnie on zamordował panią K., wskazywało na to także i to, że morderca był doskonale obznajomiony ze stosunkami domowymi pp. K. i znał dokładnie rozkład pomieszkania. Np. w pierwszym pokoju na szafie stało mnóstwo flaszek. Były to przeważnie lekarstwa, a między niemi była jedna flaszka likieru, którą zbrodniarz — chociaż miał bardzo mało czasu, zabrał a następnie uciekając zgubił. Że nie zabrał zegarków dwóch wiszących nad łóżkiem, ani nie wypróżnił szaf, to się tłumaczy tem, że został spłoszony. Wziął tylko pulares zawierający około 2 złr., a że zabrał tylko tyle, świadczy o tem mąż zamordowanej, który wychodząc z domu, włożył do pugilaresu żony cztery korony, w pugilaresie była jedna korona i dziesięć centów. Pani K. posyłając służącą do miasta po mięso dała jej 60 ct., więc w pugilaresie pozostał 1 zł. 90 ct.

W chwili, gdy zbrodniarz wszedł do pokoju, p. K. siedząc na łóżku modliła się, a świadczy o tem książka do nabożeństwa, którą znaleziono leżącą na ziemi koło jej lewej nogi. Jako narzędzie zbrodni wybrał morderca „jaśka“ i tym biedną swą ofiarę zadusił. Nie przyszło mu zaś to tak trudno, gdyż pani K. była chorą, a nawet w chwili napadu miała kompres na głowie.

Wczoraj o godzinie 12. w południe otrzymała policya wiadomość, że Michał Greczyło mieszka u stróża domu przy ul. Boimów l. 5. Mianowicie stróż domu pp. Kasprzykiewiczów, Bas, dowiedziawszy się że policya poszukuje Greczyły, rozpoczął za nim na własną rękę poszukiwania, a znalazłszy go, zawiadomił o tem policyę. Policyę zaś na ślad zbrodniarza naprowadził murarz Pawlak, który widział uciekającego Greczyłę, a podejrzenie wzbudziło w nim to, że Greczyło, zbiwszy flaszkę likieru nie podniósł jej, ale biegł dalej. Owóż ów Pawlak podał pierwszy rysopis mordercy. Policya dołożyła wszelkich starań, aby zbrodniarza wyśledzić. Poszukiwania prowadzono przez cały wtorek i następną noc, a komisarz policyi p. Schechtel i koncepista p. Łysakowski pracowali niezmordowanie. Dopóty nie spoczęli, dopóki zbrodniarza nie uchwycono.

O godzinie 1-szej w południe urządziła policya w pomieszkaniu stróża Michała Depiaka (ulica Boimów l. 5), gdzie mieszkał Greczyło ze swą kochanką Maryą Łukasiewicz, zasadzkę. Łukasiewicz chciała policyę zmylić i twierdziła, że „mąż“ jej nie nazywa się Greczyło, ale Łukasiewicz. Tajemnicę jednak wydał 5-letni syn Greczyły z pierwszego małżeństwa, który na zapytanie podał, że „tato nazywa się Greczyło“. Po dłuższem badaniu zeznała Łukasiewiczowa, że mąż przyznał się przed nią do morderstwa. Opowiedział on jej, że uderzył Kasprzykiewiczową kułakiem w głowę, tak, że ona upadła na poduszkę, następnie zatkał jej usta „jaśkiem“, poczem zabrał z pugilaresu 4 korony. Przyznał się, że się boi wrócić do domu i prosił ją, aby czekała na niego przed domem o godzinie 4, a w razie, gdyby nie mogła, o godzinie 6 na ulicy Sobieskiego, przed szynkiem Agida. Chciał on się od niej dowiedzieć, czy policya go nie poszukuje. Policya dowiedziawszy się o tem, zarządziła, aby zbrodniarz nie uszedł. O godzinie 4-tej nie przyszedł Greczyło, policya więc obsadziła o godzinie 6 ulicę Sobieskiego, a „na wabika“ postawiono koło szynku Agida, Łukasiewiczową, obok której stał przebrany za kobietę ajent policyjny, Schlaffenberg. Punktualnie o godzinie 6 zjawił się Greczyło, a w chwili, gdy zaczął rozmawiać ze swą kochanką, ajent Schlaffenberg dał sygnał i ajenci policyjni, ukryci w bramach domów, ujęli zbrodniarza, którego natychmiast sprowadzono na policyę. Tutaj nastąpiło przesłuchanie zbrodniarza, który podał, że poszedł do pani Kasprzykiewiczowej, aby upomnieć się o 1 złr. 20 centów, które mu była winna za noszenie wody. (W tej sprawie interweniowała już policya i na żądanie pana Kasprzykiewicza kazała się Greczyle wyprowadzić z domu p. K. Greczyło jako stróż pozostawał w domu pp. K. od 15 stycznia do 15 lutego). „Wszedłem do pokoju — opowiada zbrodniarz i prosiłem pokornie o 1 złr. 20 centów. Pani zerwała się w koszuli z łóżka i zaczęła mnie besztać, ty złodzieju, kryminalniku. Wtedy wpadłem w złość, uderzyłem p. Kasprzykiewiczową w twarz w dolną szczękę tak, że jej krew pociekła. Chcąc krew zatamować, położyłem jej poduszkę na głowę. Następnie poszedłem do salonu i chciałem uciec oknem, ale było zamknięte. Wychodząc, nie wiedziałem, że pani K. nie żyje, gdyż widziałem, że odsunęła ręką poduszkę. Z pugilaresu wziąłem 4 korony.“ Zbrodniarz nie umie jednak wytłómaczyć, dlaczego, przyszedłszy do pomieszkania, zamknął drzwi od kuchni na klucz, a następnie i tę ważną okoliczność, iż spacerując od godziny 8 rano przed domem pp. K., pytającym się go ludziom, co on tam robi, podawał fałszywe pozory, że przyszedł drzewo rąbać itd. Faktem zaś jest, że od godziny 8 rano już czatował na swą ofiarę. Dlaczego zaś uciekł ze salonu, to łatwo odgadnąć, przestraszyło go pukanie pani Kozaurek do parapetowych drzwi.

Po dokonaniu morderstwa o godzinie 10 wrócił Greczyło do domu, napił się herbaty, opowiedział kochance co zrobił, poczem za zrabowane pieniądze poszli zakupić wiktuałów. Następnie kupił nowy kapelusz i kazał sobie zgolić brodę. Żydzi na ulicy Sobieskiego mówili mu we wtorek, popołudniu, że policya go poszukuje i dlatego nie chciał wracać do domu. Nocował jednak w domu, a wczoraj o godzinie trzy kwadranse na 8 rano wyszedł z domu.

Policya dlatego nie mogła natychmiast wyszukać Greczyły, że nie był meldowany, a Michało-

wi Depiakowi, do którego się sprowadził powiedział, że był stróżem w domu przy ulicy Sykstuskiej l. 20. Gdyby policya nie była wczoraj ujęła mordercy, to byłaby się cała sprawa przeciągnęła, gdyż Greczyło wybierał się do swej rodzinnej wsi, Czutkowa. Miał tam pojechać we wtorek wieczorem, ale brakło mu pieniędzy. Widocznie spodziewał się zbrodniarz więcej „zarobić". Michał Greczyło liczy lat 30, jest wdowcem, ojcem jednego dziecka, dotychczas nie był karany, ani nawet policyjnie notowany. Zachowuje się zupełnie spokojnie i opowiada o dokonanem morderstwie ze wszystkiemi szczegółami.

Mróz w Londynie. Donoszą z Londynu pod datą 10 lutego: Mrozy tu mamy od lat 50-ciu niepamiętne. Woda w rurach domowych zamarzła i od dni kilku trudniej o wodę niż o mięso. Dziś mamy w stolicy 10 stopni niżej zera, w Liverpoolu 12, w Edynburgu 14. Wczoraj we wschodnich dzielnicach Londynu zamarzły cztery osoby. Okropny ten mróz sprzyja jednak łyżwiarstwu, które tu jest rozrywką wszystkich, z wyjątkiem dzieci i starców. Księżna Walii używa jej codzień na jeziorze sztucznem w obrębie Buckingham. Jezioro to jest zasłonięte murem, ale panie tutejsze wchodzą na wierzch omnibusów, krążących między Picadilly a dworcem Wiktoryi, by oglądać słynne „ósemki" księżnej, która jest jedną z najzgrabniejszych łyżwiarek w Europie.

Zahypnotyzowany. Donieśliśmy już, że w Aquarium londyńskiem zahypnotyzowano człowieka nazwiskiem Nolan. Otóż w półtorej doby po tej operacyi lekarze rozkazali hypnozyterowi, prof. Morrittowi, obudzić Nolana, obawiając się złych skutków. Zbudzony Nolan gniewał się strasznie i twierdził, że na serce, jak orzekli lekarze, nie cierpi wcale. Miejsce Nolana na łóżku pod szklanym kloszem zajął kamieniarz Wootton, 35-letni silny mężczyzna. Biuletyn lekarski stwierdza, że stan Woottona po 108 godzinach snu hypnotycznego jest całkiem zadowalniający; ciepłota wynosi 98·1, F. puls 81, a oddychanie 19.

Mydełka z krzyżem i Matką Boską. Żydzi we Lwowie sprzedają mydełka, na których z jednej strony znajduje się krzyż, z drugiej strony zaś biust Matki Boskiej. I krzyż i biust wyrobione są na mydle sposobem wypukłorzeźby, widocznie przeto fabrykant mydła używa do tego stałych form i mnóstwo takich mydełek wyrabia. Władze przemysłowe energicznie powinny zająć się tą sprawą i nie pozwolić fabrykantowi, aby wyrabiał podobne mydełka i oddawał je w komis żydom, obraża to bowiem uczucia chrześcijańskie i szerzy zgorszenie wśród klas niewykształconych.

Z Czerniowiec donoszą, iż przy wyborach uzupełniających do Rady państwa z kuryi większych własności na Bukowinie wybrano 61 głosami kandydata rumuńskiego Jerzego br. Wassilkę. Kandydat polski p. Krzysztof Abrahamowicz pozostał w mniejszości, otrzymał bowiem tylko 48 głosów. Polacy bukowińscy spodziewali się, że przy tych wyborach zwyciężą, gdyż w połączeniu z Rusinami i Niemcami mieliby większość. Widocznie przy wyborach albo Niemcy albo Rusini zawiedli i oddali swe głosy na kandydata rumuńskiego, który wskutek tego zwyciężył. Polacy solidarnie głosowali za swym kandydatem.

Ludzka natura jest zawsze ta sama. Pewnik ten psychologiczny przyszedł nam na myśl przy czytaniu wstępnego artykułu wczorajszego *Kurjera lwowskiego*. Artykuł ten rozpoczyna się od słów: „W ubiegłym tygodniu kolonia polska w Genewie miała to szczęście, iż podejmowała u siebie dr. Karola Lewakowskiego." Owóż starsi ludzie pamiętają jeszcze dobrze, jak cała demokratyczna rewolucyjna i radykalna Europa dworowała sobie z słynnego chemika Chevreuila za to, że w Sorbonie, kiedy król Ludwik Filip przyszedł zwiedzić jego laboratoryum, a on chciał mu okazać, jak z gazów wodoru i tlenu powstaje woda, przyrządziwszy aparaty, rzekł te słowa: „A teraz oba te gazy będą miały szczęście połączyć się w obec Waszej Kr. Mości."

Śmiano się więc ze służalstwa tego uczonego i słusznie. Jeżeli jednak przyrównamy ów fakt do stylu *Kuryera Lwowskiego*, to jakkolwiek niezaprzeczenie dr. Karol Lewakowski jest postacią równie znakomitą, jak król Ludwik Filip, przecież nie sądzimy, żeby tak nieporównanie stał wyżej od Polaków genewskich, jak król Ludwik Filip od owych gazów, aby w nich wzniecać także samo uczucie szczęścia, jakie w tych gazach wzniecał majestat królewski.

Zima w roku 1895. Tegoroczna zima zapisana będzie w meteorologicznych kronikach Europy jako bezprzykładnie sroga. Gazety zagraniczne donoszą nam o wielkich klęskach, jakie dotknęły ludność zachodniej Europy z powodu mrozów. W wielu miastach woda zamarzła w rurach wodociągowych i wskutek tego liczne fabryki musiały zawiesić swoje czynności. I ruch handlowy spadł do minimum.

Porty Gdańska, Królewca i Kłajpedy całkowicie pokryte są lodem. Żegluga na północnem wybrzeżu Europy ustała zupełnie, a masy lodów zagradzają okrętom drogę przez Kategat.

W Europie środkowej panują nieustanne burze śnieżne, które w wielu okolicach powstrzymały prawidłowy ruch pociągów. Bardzo ciężkiem jest położenie mieszkańców w północnych i środkowych Włoszech, gdzie ludność nie jest przyzwyczajona do mrozów tak silnych, jakie tam obecnie panują.

Z Rzymu donoszą, iż mieszkańców miast ogarnia rozpacz, gdyż nie posiadają żadnych urządzeń do ochrony przed zimnem. Ludzie dniem i nocą marzną w swych mieszkaniach. W samej prowincyi rzymskiej mnóstwo osad i wsi zasypały śniegi tak obfite, iż mieszkańcy pozbawieni zostali komunikacyi. W niektórych wsiach mieszkańcy zjedli całe zapasy kukurydzy, jakie posiadali i cierpią głód. Rząd włoski zajmuje się organizowaniem pomocy, lecz klęska przybrała zbyt wielkie rozmiary, żeby jej łatwo było zaradzić. W Rzymie panuje mniemanie, iż jeżeli mrozy trwać będą przez czas dłuższy, ludzie zaczną mrzeć z głodu.

Z powodu przesilenia ekonomicznego dziesiątki tysięcy robotników pozostają bez zajęcia i dla tych biedaków mrozy są nieszczęściem w całem znaczeniu tego słowa. Dzienniki donoszą nieustannie o dotkliwej nędzy, jaka panuje z powodu ciężkiej zimy w biedniejszych klasach Włoch, Francyi, Niemiec i Austryi, lecz wszystkie te wiadomości ustępują wobec obrazu strasznych stosunków, panujących w Londynie. W Anglii mrozy są tak silne, iż ludzie literalnie mrą z zimna. Woda i gaz marzną w rurach. Fabryki stoją bezczynnie, mnóstwo robotników pozostaje bez pracy, pozbawionych wszelkich środków do życia. Ze wszystkich stron dochodzą wieści o samobójstwach, spowodowanych niedostatkiem.

W Danii nie pamiętają mrozów tak wielkich, jakie są obecnie. Wiele miast jest po prostu odciętych od świata z powodu przerwy w komunikacyi. Na polach warstwa śniegu dochodzi grubości piętnastu stóp.

W dniu 10 bm. rano Sekwana pod Paryżem stanęła. Na łyżwach paryżanie ślizgają się już od dawna, gdyż stawy, kanały i ślizgawki publiczne w lasku Bulońskim daleko wcześniej zamarzły.

Zimna naraziły na ogromne straty paryzki Jardin de Plantes, gdyż znaczna liczba cennych i rzadkich zwierząt pozdychała, a w ich liczbie jeleń z Kochinchiny, antylopy i inne. Delikatniejsze zwierzęta przeniesiono w roku ubiegłym do świeżo wybudowanego domu zimowego, ale budynek ten okazał się tak małym, iż pomieściły się w nim tylko strusie i młody słoń biały.

Mrozy wywołały jeszcze inne zjawisko, mianowicie żywszą działalność jedynego wulkanu, jaki posiada Francya, o którego istnieniu mało kto wie. Jest to góra Montet, mająca 130 metrów wysokości, położona pomiędzy Decazeville a Cr ntae (w departamencie Aveyron). Według opowiadań mieszkańców tej okolicy, było tam poprzednio ośmnaście kraterów, które częścią połączyły się w jeden, częścią wygasły. W czasie mroźnych wiatrów działalność krateru znacznie się zwiększa i obecnie góra wyrzuca ciężkie kłęby ciemnego dymu.

Z powyższych relacyi okazuje się, iż zima tegoroczna wywołała przewrót w stosunkach społecznych i ekonomicznych znacznej części Europy, i klęski, jakich stała się przyczyną, przechowają o niej wspomnienia na bardzo długo.

Uznanie dla nauki polskiej. Wiedeńskie towarzystwo antropologiczne obchodziło 11 b. r. jubileusz 25-letniego istnienia. Virchov, przybyły z Berlina w przemowie swojej oddał hołd polskiej nauce. Antropologia, rzekł, zawdzięcza swój dzisiejszy postęp, rozszerzenie, torowanie nowych dróg w znacznej części i pracom uczonych polskich, Akademii umiejętności w Krakowie, zwłaszcza badaniom dra Kopernickiego czaszek jaskiniowych.

Jako wyjaśnienie artykuliku naszego, umieszczonego we wczorajszym *Przeglądzie* w sprawie wydzierżawiania gruntów na ćwiczenia dla wojska otrzymujemy następujące szczegóły ze strony kompetentnej:

Pismem z dnia 19 października 1893 do L. 5988 komenda XI korpusu armii oznajmiła Magistratowi, że na plac ćwiczeń w miejsce dotychczasowego placu na Janowskiem upatrzyła obszary na południe od miasta Lwowa położone i wezwała Magistrat do przeprowadzenia pertraktacyi o najem z właścicielami tych parcel gruntowych, które leżą w obrębie gminy katastralnej lwowskiej i na plac ćwiczeń mają być użyte.

Komisyonalną rozprawę z właścicielami przeprowadził kierownik departamentu I Magistratu w dniu 16 stycznia przy udziale delegatów wojskowości i odnośny protokół, zawierający żądania czynszu najmu właścicieli rzeczonych parcel, przesłał Magistrat komendzie XI korpusu dnia 18 stycznia 1894 do L. 2801. W rok później, gdyż pismem z dnia 18 stycznia 1895 L. 9080 oznajmiła komenda korpusu Magistratowi, iż żądania pp. właścicieli gruntów, podane do protokołu, uważa za wygórowane, to też przyjąć ich nie może i wezwała Magistrat do ponownego przeprowadzenia pertraktacyi z tymi panami, żądając znacznego zniżenia czynszów dzierżawnych. Zarazem zastrzegła sobie komenda, że w razie gdyby pp. właściciele nie zmodyfikowali swoich żądań, postawi w ministerstwie wojny wniosek o ekspropryacyę gruntów potrzebnych na plac ćwiczeń, do czego w myśl § 55 ustawy kwaterunkowej ma prawo, upraszała Magistrat o pouczenie w tym kierunku pp. właścicieli, z nadmienieniem, że ekspropryacya pociągnie za sobą dla nich gorsze skutki i niższe ceny najmu niż wydzierżawienie na podstawie ugody dobrowolnej.

Magistrat rozpisując na dzień 21 lutego ponowną rozprawę, zakomunikował dotyczącym pp. właścicielom treść pisma Komendy korpusu. Z całego przebiegu sprawy nikt się nie dopatrzy jakiegoś popierania interesów c. k. skarbu wojskowego na niekorzyść właścicieli gruntów podlwowskich, gdyż Magistrat tylko *to uczynił, co jako władza polityczna 1 instancyi (staro-two) z mocy ustawy uczynić był obowiązany*. W tym charakterze do pouczania c. k. wojskowości powołanym Magistrat nie jest i pouczenie z jego strony byłoby nie odniosło innego skutku, jak tylko śmieszność za wdawanie się w nieswoje rzeczy. Co najmniej dziwnym jest zarzut uczyniony Magistratowi, że nie wyszukał wojskowości innego miejsca na plac ćwiczeń. Zarzut taki może postawić tylko ten, kto nigdy nie miał do czynienia z wojskowością i kto uważa może Magistrat jako uprawnioną władzę, do decydowania, jakie miejsca do ćwiczeń dla wojska są odpowiednie. Zapomniał widocznie pan autor artykuliku, że rozchodzi się tu o fachową wojskową sprawę a dla Magistratu względy strategiczne i taktyczne tudzież znajomość terenów do ćwiczeń zarówno są obce, jak i dla szanownego autora artykuliku.

Z powyższego wyjaśnienia okazuje się dla każdego nieuprzedzonego, że o braku wyrozumiałości ze strony Magistratu w tej sprawie nie było i nie ma mowy i nie będzie o nim mowy nawet wtedy, jeżeli pp. właściciele gruntów, o które wojskowości chodzi, wskutek zbyt wygórowanych żądań, jakie zawsze nawet w obec gminy stawiają, narażą się na wywłaszczenie gruntów za znacznie niższe ceny.

Mroźny dzień. Jak mroźnym był 18 b. m. w całej Europie, dowodzi tego zestawienie temperatur z rozmaitych stacyi meteorologicznych. W Krakowie i w Warszawie było dnia tego po 20° Celsiusza poniżej zera, (w Tarnopolu nawet 21.) Lepiej nie było stosunkowo w Petersburgu i Moskwie gdzie termometr wskazywał 18 stopni, za to w osłoniętych Karpatami i ciepłych zwykle Węgrzech mróz doskwierał silnie; w Budapeszcie było —17 a w Ungwarze —18 stopni. Lwów miał 13 stopni mrozu, Wiedeń 8, a nawet Włochy i południowa Francya wykazywały wszędzie temperaturę poniżej zera. W Nizzy było —1, w Neapolu —3, we Florencyi i Rzymie —4, a w Turynie nawet —8. Plusy i to bardzo nieznaczne wykazywał termometr dopiero na najskrajniejszych punktach południowych. I tak w Konstantynopolu było tego dnia + 2° a w Atenach +6°.

Ofiary. Z Dłużniowa od p. H. H. otrzymaliśmy 4·50 na gimnazyum polskie w Cieszynie zebrane w następujący sposób: 31 stycznia, pisze p. H. H., zjechało się kilku łaskawych sąsiadów na zakończenie jedynej przyjemności gospodarza wiejskiego tj. sezonu polowań. Pan K... zaprojektował, by za każdy chybiony lub podwojony strzał do zwierzyny myśliwi składali do rąk moich 10 ct., a osiągniętą kwotę przesłać na cel budowy gimnazyum polskiego w Cieszynie. W ten sposób zebrałem zł. 4·50, którą przesyłam z uprzejmą prośbą o zamieszczenie niniejszego listu w łamach *Przeglądu*. Niechaj jednak Szanowna Redakcya nie sądzi jakoby uzyskane pieniądze powstały wskutek złego strzelania, to tylko dla publicznego celu tyle strzałów spudłowano.".

Od dra Bronisława Błażejowskiego, adwokata we Lwowie, otrzymaliśmy na gimnazyum cieszyńskie 13 zł. 73 ct. ze składki pp. dr. Teofila Cieślelskiego, profesora uniwersytetu, dra Boreckiego, adwokata z Mościsk i p. Axentowicza, właściciela zakładu wychowawczego dla chłopców we Lwowie. Od p. Czarneka na ten sam cel odebraliśmy 6 zł., które zebrano na zabawie w Nowej Grobli koło Jarosławia. Komitet, który się zajmuje zbieraniem tych składek zechce się zgłosić po odbiór tych pieniędzy.

Zmarli. W Trzcianie pod Rzeszowem zmarł 15 bm. Feliks Brodnicki, były żołnierz wojsk polskich z r 1831, obywatel m. Rzeszowa, dożywszy sędziwego wieku 92 lat. R. i. p. — Jadwiga z ks. Lubomirskich ks. de Ligne, siostra ordynata na Przeworsku śp. Jerzego Lubomirskiego, wdowa po księciu de Ligne prezesie senatu belgijskiego, umarła w Brukseli.

Stan powietrza. T. o 8 rano —4° R. w poł. — 1° R. Bar. 762. Spada. Śnieżyca.

Muzyk i... dyplomata.

Każdy dyplomata powinienby być wybornym muzykiem, musi on bowiem znać się dobrze na... nutach, takcie i harmonii.

Odpowiedź od Redakcyi. *Interesowanej osobie*. Prof. Leon Ciliński nigdy nie był stałym współpracownikiem naszego pisma, tylko parę razy dostarczył nam sprawozdań z posiedzeń towarzystw naukowych.

Teatr. Dziś we czwartek „Manon Lescaut", opera w 4 aktach Pucciniego. W piątek i w sobotę „Manon Lescaut". W niedzielę po południu „Pani majstrowa z Chorążczyzny", krotochwila ze śpiewami w 3 aktach z prologiem Błotnickiego, wieczór „Traviata", wielka opera w 4 aktach Verdi'ego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 lutego.

(Z) Przerwaną wczoraj haussę próbowano dziś wszystkiemi siłami na nowo w ruch wprowadzić, czemu sprzyjały nawet korzystne notowania targów zagranicznych. Wszelako praca ta szła nieskładnie. Publiczność giełdowa nagle zrobiła się ostrożną, nie okazuje wprawdzie dotychczas zaniepokojenia, ale też ów zapał zwyżkowy, ów entuzyazm szalony, który tyle miesięcy trwał bez przerwy, uleciał gdzieś. Kółko papierów faworyzowanych jest coraz mniejsze, tak, że dziś właściwie interesowano się tylko dwoma papierami, t. j. akcyami towarzystwa żeglugi na Dunaju i akcyami kolei czerniowieckiej. Pierwsze są obecnie przedmiotem bardzo ożywionej spekulacyi, drugie zaś poszukiwane są bardzo na lokacye kapitału. W rezultacie tylko te dwa papiery zamknięto wyższym kursem, zresztą wszystkie inne uroniły cokolwiek z wczorajszych notowań. Z rent poszukiwane były tylko obie koronne. Z pierwszej partyi renty złotej 25 milionów, objętej przed kilku dniami od rządu, sprzedała grupa Rotszyldowska w Berlinie więcej niż połowę, bo za 17 milionów.

Z papierów bankowych stosunkowo najlepiej się trzymają akcye tak zwane średnich banków skutkiem pogłosek o korzystnych dywidendach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 413·60, węgierskie 501·50, Anglobanki 182·—, Uniony 329·50, Bankvereiny 160·75, Länderbanki 288·70, Ludwiki 220·25, Czerniowieckie 313·—, Elbathale 277·75, Renta papierowa 102·10, srebrna 102·15, austryacka złota 125·45, 4% austr. renta wal. kor. 100·15, węgierska złota 124·35, 4% węgierska renta wal. kor. 99·70, dukat 5·83—, 20-frankówka 9·83½, marki 12·11, ruble 1·33.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9 do 16 lutego 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Przenica 6·20 do 6·75, żyto 4·60 do 5·35, jęczmień browarny 4·75 do 5·75, jęczmień pastewny 4·30 do 4·60, owies 5·05 do 5·40, hreczka 6·80 do 7·50, kukurudza zeszłoroczna 6·10 do 6·50, kukurudza nowa 5·10 do 5·90, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·— do 8·50, groch pastewny 4·50 do 5·25, soczewicza 6·— do 7·75, fasola 8·— do 30, bobik 4·25 do 4·75, wyka 4·40 do 5·50, koniczyna 50·— do 100·—, tymotka 25·— do 35·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·— do 9·—, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 5·50 do 6·50, nasienie lniane 8·— do 9·25, nasienie konopne 6·— do 7·—, chmiel 36·— do 54·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·05 do 14·40.

§ **Targ na nierogaciznę.** Do krakowskiego zakładu kontumacyjnego przypędzono dnia 18 i 19 bm. 4053 sztuk. Płacono za towar tuczny 34 do 38 ct. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 4009 sztuk.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 21 lutego. Komisya budżetowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem byli ministrowie Windischgraetz, Bacquehem i Plener. Załatwiono rubryki budżetu „tytoń", „sól", „dwór cesarski", „kancelarya gabinetowa", „rada państwa" i „trybunał państwowy". Przy rubrykach „sól" i „tytoń" przemawiał minister finansów p. Plener, wspomniał o tem, że zarząd monopolu tytoniowego stara się gorliwie o polepszenie doli robotników zajętych w fabrykach tytoniu i w roku ubiegłym wydał na ten cel 19.000 zł. Odpoczynek niedzielny będzie w fabrykach tytoniu przestrzegany ściśle wedle obowiązujących ustaw. Co się tyczy rozszerzenia handlu solą istryańską, oświadczył minister, że handel ten ma wszelkie warunki rozwoju, wszelako na całym Wschodzie i Lewancie musi walczyć z silną konkurencyą soli sycylijskiej. Organizacya handlu solą w Galicyi przez tamtejszy Wydział krajowy obniżyła cenę soli w całym kraju i ujednostajniła ją. W obec ustawami zagwarantowanej swobody handlu nie można jednak zupełnie wykluczyć konkurencyi handlu prywatnego.

Przy rubryce „fundusz dyspozycyjny", w której podwyższono stałą dotacyą tego funduszu z 50.000 na 100.000 zł. rocznie, zabrał głos prezes gabinetu ks. Windischgraetz i oświadczył, że podwyższenie tej pozycyi stoi w związku z wzrostem całego budżetu, który dziś jest dwa razy tak wielki jak wówczas, gdy wyznaczono na fundusz dyspozycyjny 50.000 zł.

Wszelako nawet i po tem podwyższeniu będzie fundusz dyspozycyjny, jakim rozporządza gabinet austryacki, i cyfrowo i proporcyonalnie mały w porównaniu do funduszu dyspozycyjnego rządu węgierskiego. Przeznaczeniem funduszu dyspozycyjnego jest wzmacniać i pogłębiać austryacką ideę państwową, tudzież pielęgnowanie austryackiej świadomości w prasie. Przyznać trzeba, że znaczna część publicystyki trzyma się tej myśli przewodniej. Na zarzut młodoczechów co do opieszałego traktowania sprawy reformy wyborczej oświadcza minister, że ma silny zamiar doprowadzić reformę wyborczą do pomyślnego rezultatu. Mówca prosi więc, ażeby posłowie wzięli pod gruntowną rozwagę program reformy wyborczej w całej jego osnowie, a trochę oszczędniej szafowali zarzutem opieszałości. Na zarzut, że w pracach prawodawczych Rady państwa nie ma postępu, oświadcza prezes gabinetu, że wina tego leży po części w zachowaniu się opozycyi, która nie chce ani reformy podatkowej, ani sądowej, a za najważniejszą pracę uważa reformę wyborczą i częstokroć utrudnia prace prawodawcze parlamentu. Młodoczescy oponenci zarzucali, że ostatnia sesya sejmów tylko zaostrzyła kontrasty narodowościowe, w obec tego konstatuje prezes gabinetu, że właśnie uchwały niektórych sejmów a zwłaszcza morawskiego są wymownym objawem złagodzenia tych kontrastów.

Na zarzuty młodoczechów przeciw namiestnikowi Czech hr. Thunowi głównie z powodu jego ostatniej mowy, wypowiedzianej w sejmie, oświadcza ks. Windischgratz, że każdy człowiek, a tem bardziej cesarsko-królewski namiestnik ma nietylko prawo ale i obowiązek bronić swego stanowiska i urzędu przeciw ustawicznym napaściom. Najmniejszej podstawy nie ma zarzut, jakoby półurzędowe pisma zajmowały w obec Czechów wojownicze stanowisko, gdyż właśnie pisma te mają obowiązek przy ocenianiu kwestyi politycznych stać na stanowisku jak najściślej bezprzedmiotowem.

Następnie stanowczo odparł ks. Windischgraetz zarzut jednego z posłów młodoczeskich, jakoby utworzenie dzisiejszej większości parlamentarnej było buntem przeciw wniesionemu przez poprzedni rząd za zgodą Korony projektowi reformy wyborczej. Mówca zastrzega się stanowczo przeciw mięszaniu Korony w grę, gdyż odpowiedzialność za przedłożenie wyborcze ponosi jedynie i wyłącznie rząd. Przechodząc do kwestyi stanu wyjątkowego w Pradze oświadcza ks. Windischgraetz, że tak samo jak rząd dopiero po bardzo gruntownej rozwadze zdecydował się stan ten zaprowadzić, tak też z pewnością nie myśli lekkomyślnie przewlekać terminu jego zniesienia.

Rząd pragnie szczerze, aby w Czechach nastały lepsze stosunki, wszelako polepszenie zależy od wszechstronnej dobrej woli i od korporatywnego współdziałania wszystkich czynników. Rządowi z pewnością nie brak dobrej woli, jak wszędzie tak i w Czechach będzie on stał tylko na gruncie obowiązujących ustaw i starać się będzie godnie spełnić ciężące na nim zadanie.

Po ks. Windischgraezu przemawiali za funduszem dyspozycyjnym pp. Morsey i Piniński. P. Piniński wspomniał o tem, że ostatnia sesya sejmu galicyjskiego była najlepszym dowodem wspólnej pracy pokojowej obu narodowości zamieszkujących kraj.

W głosowaniu przyjęto fundusz dyspozycyjny 14 głosami przeciw 5, tudzież resztę pozycyi rozdziału „rada ministrów".

Wiedeń 21 lutego. Podobnie jak Koło polskie, urządza także klub Hohenwarta jutro nabożeństwo żałobne za duszę arcyksięcia Albrechta.

Wiedeń 21 lutego. Ze wszystkich miast zarówno Przedlitawii jak i Węgier donoszą o serdecznych manifestacyach żałobnych z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta.

Arco 21 lutego. Zwłoki arcyksięcia przewiezione zostaną stąd w sobotę, a do Wiednia przybędą w niedzielę wieczorem. Dotychczas nadeszło tu przeszło 3.000 depesz kondolencyjnych, między niemi depesze od wszystkich monarchów europejskich.

Pogrzeb odbędzie się w Wiedniu we wtorek o godzinie 3 po południu. Zwłoki arcyksięcia złożono w trumnie w uniformie marszałkowskim. W złożonych rękach trzyma arcyksiążę krzyż hebanowy z postacią Chrystusa wyrzeźbioną z kości słoniowej.

Dziś rano odbyło się tu nabożeństwo żałobne za duszę arcyksięcia.

Berlin 21 lutego. Parlament niemiecki bez debaty wśród grzmiących oklasków centrum przyjął w trzeciem czytaniu wniosek o zezwolenie Jezuitom na powrót do Niemiec.

Hongkong 21 lutego. Magazyn prochu na wyspie Formozie wyleciał w powietrze. Skutkiem tej eksplozyi zginęło dwa tysiące ludzi.

Praga 21 lutego. Wczoraj w nocy grupa złożona z 25 uczniów szkoły przemysłowej zatrzymała się przed kasynem szlacheckiem, a jeden z tej grupy rzucił w okno kasyna jakiś ciężki przedmiot, który odbił się od ramy okna. Drugi pocisk wpadł przez okno do sali kasyna, w której podówczas znajdował się namiestnik hr. Thun i wielu członków arystokracyi. Pociskiem tym był odpiłowany kawałek klamki od drzwi.

Wiedeń 21 lutego. Radzie państwa przedłożono projekt ustawy w sprawie budowy dwóch klinik i instytutu fizycznego dla uniwersytetu lwowskiego, projekt ustawy o rozszerzeniu spoczynku niedzielnego także na handel domokrążny i żądanie ministra oświaty o dodatkowe kredyta.

Londyn 21 lutego. Do Timesa donoszą z Kairu, iż położenie Europejczyków w Aleksandryi jest bardzo niepewne. Dzienniki zwracają uwagę na rozszerzane wśród krajowców proroctwo, iż podczas tegorocznego święta ramazanu wybuchnie wielka rzeź, której ofiarą padną Europejczycy. Krajowcy względem Europejczyków, a szczególniej względem marynarzy i żołnierzy zachowują się wyzywająco. Wielki niepokój wzbudza również to, że w okolicy miasta snują się bandy Beduinów.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 20 lutego. Cz. hr. Komorowski z Litwy. M. hr. Ostrowski z Krakowa. J. K. hr. Tarnowski z Żółkwi. F. br. Treitler z Trenczyna. K. Zerygiewicz z Żywaczowa. W. Chenkeu z Tuczap. A. Woyczyński z Sudkowiec. S. Lilienthal z Stanisławowa. A. Schenker z Wiednia. D. Charisiadis z Jass. N. Berder z Berna. G. Nowak z Ołomuńca.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 lutego. S. Załoziński z Cieszanowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. J. Babo z Starego Sącza. A. Schnetz z Krakowa. O. Sala z Wysocka. T. Jaworski z Skwarzawy. P. Lis z Zagrobeli. H. Gansl z Wiednia.

HOTEL ZORZA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 lutego. St. Tustanowski z Żurawna. J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. J. Brokl z Kijowa. O. Schnell z Firlejówki. G. Platz z z Borysławia. L. Pirger z Niesłuchowa. A. Horydyski z Kociubiniec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Spółka naftowa polska

zawiadamia, że rozpisaną na dniu 15 stycznia subskrypcyę na Iszą emisyę w kwocie 200.000 złr. zamknięto na dniu 18 lutego, ponieważ cała suma pokrytą została.

Subskrypcya na II emisyę w kwocie 200.000 złr. dla osobnej grupy interesów naftowych nastąpi później na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia naszych członków.

Prenotować się można na tę drugą emisyę w biurze Spółki (ul. Sykstuska l. 38) bez wszelkiego zobowiązania, tak dla prenotowanych jakoteż dla Spółki naftowej polskiej.

Prenotowani zostaną pisemnie zawiadomieni w chwili rozpisania subskrypcyi o warunkach i postanowieniach subskrypcyi.

We Lwowie 19 lutego 1895.

Zdzisław Obertyński, Stanisław Matkowski Adam Trzecieski. Alfons Gostkowski.

Lwów dnia 21 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219— do 222—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 312.— do 315—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do 460.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·90 do 10 .60, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·80 do 98·50, 4 proc. los. w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·90 do 98·60 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 10 .50 do 10 .20, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98·70.

Wiedeń 20 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 412·37, węgierskie kredyty 499.50, anglobank 181·50, bankverein 159·80, uniony 328·—, länderbank 287·—, akcye kolei państwowych 396·25, lombardy 106·25, elbethal 277.—, akcye tytoniowe 241.25, rima 280.—, alpiny 91·00, renta majowa 101.90, węg. renta złota 124·35, austr. renta koronna 100·20, węgierska renta koronna 99·30, losy tureckie 73·50, marki 60·66, ruble 132·75.

Wiedeń 21 lutego (godz. 11 w południe) Kredyty 410.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 181.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.20, Akcye tyton. 240.—, Staatsbahny 396.—, Lomb. (z kup.) 106.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.62, Losy tureckie —·—.

36)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Z tego miejsca widział sosnę, pod którą żona jego wyzionęła ducha, i grupę osób skupioną przy kominku, dokoła ubogo odzianej kobiety i dziecka o czarnych, roztarganych włosach i nieufnem spojrzeniu. Mała ubrana była w pomiętą i nieco zaplamioną sukienkę, zrobioną bez żadnego gustu; cerę miała ciemną, twarzyczkę chudą, zbywało jej zupełnie na tym wdzięku słodyczy i niewinności, jakim się odznaczają jasnowose aniołki o rumianych, pulchnych liczkach. Podczas pożaru w kościele mała Andrea poparzona została dość silnie, co nadało jej rysom te zaostrzone kontury i chorowitą bladość, uwydatniającą niespokojny a cierpiący wyraz jej niezwykle rozszerzonych czarnych źrenic.

Andrzej z mimowolnym dreszczem odwrócił się od spojrzenia głębokich, posępnych oczu swego dziecka. Zdawały się one pytać go: Coś zrobił z moją matką? A jednak były one tak uderzająco podobnemi do oczu jego własnej matki, że nie pojmował zgoła, iż nikt z obecnych nie zwrócił na to uwagi.

— Czy nie zauważyłaś pani coś niezwykłego w sposobie zachowania się swojej lokatorki? — badał jenerał.

— To tylko, że widocznie pochodziła z dalekich stron i zdawała się tu zupełnie obcą — odparła mistress Barnes. — Nie mogła nic prawie jeść i robiła to wrażenie, że jest bardzo biedną. Odzienie też miała na sobie wytarte i zniszczone, ale za nocleg zapłaciła z góry, jak to jest u mnie w zwyczaju, bo tylu ludzi mnie pozarywało, że im już teraz nie ufam.

— Nie pojmuję, dlaczego dwukrotnie powracała do mego domu? — zamyślił się jenerał. — Czy mówiła co o nas przed panią?

— Teraz, kiedy jaśnie pan pyta, to przypominam sobie, że tak. Pytała mnie, czy znam rodzinę Marlowów w tych stronach. A ja jej na to: Jeszczebym też nie znała, kiedym ja sama rodem z Cottesloe. Matka moja i ojciec służyli we dworze, hojni, gościnni... każdy ich ceni i poważa.

— Zanotuj to sobie, Andrzeju — przerwał jenerał. — To może posłużyć za niejaką wskazówkę. A czy późno powróciła do domu w przeddzień wigilii? Czy opowiadała gdzie była?

— Wydawała się strasznie zmęczoną i przybitą i wszedłszy do izby nawpół omdlała. Nie można było wydobyć z niej ani słowa. Była jak odrętwiała. Zaparzyłam jej herbaty i zmusiłam, aby przełknęła filiżankę; to ją trochę pokrzepiło, ale nie chciała nic mówić, tylko na moje zapytanie odpowiedziała, że się nazywa... jakoś tak dziwnie z cudoziemska, Renata, czy coś podobnego. Potem wygadała się, że jest wdową, bez środków utrzymania i że musi pracować na życie. Była gotową przyjąć jakikolwiek obowiązek. Pytała, czy tu która pani w okolicy nie potrzebuje pokojówki.

— To szczególne, że szukała zajęcia w miejscu, gdzie jej nikt nie znał — rzekła lady Zuzanna.

— Może miała jakich znajomych w tych stronach — podał Andrzej. — Czy pamiętasz, mamo, tę bonę bretonkę, którą mieliśmy będąc dziećmi? Może to była jej córka. Mogła zasłyszeć coś o nas od Anety i dlatego liczyła na nasze poparcie; kto to zresztą może wiedzieć?

— To przypuszczenie tylko — rzekł Ryszard. — Zdawało nam się, że pochodzi zkądś z Francyi.

Andrzej chustką przysłonił twarz, aby ukryć pomięszanie. Czyżby w końcu nie lepiej było wyznać całą prawdę i raz pozbyć się tego miecza Damoklesa, zawieszonego bezustannie nad jego głową? Przecież nie popełnił zbrodni żadnej przeciw prawu, ani społeczeństwu, tylko sam siebie unieszczęśliwił, zawierając związek z osobą niższego pochodzenia. Ale czyżby mu Gracya przebaczyła zdradę i podstęp, jakim pozyskał jej serce? Czyżby dumna i prawa jej natura nie oburzyła się na fałsz i okrucieństwo względem pokrzywdzonej żony? czyżby wzgardą nie odpowiedziała na wyrządzoną jej samej śmiertelną zniewagę? A tak łatwo można było inny obrót dać tej sprawie... odprawić Renatę kilku słowami wymówionemi po bretońsku, wykręcić się byle czem przed świadkami zajścia na lodzie, potem w cztery oczy powiedzieć żonie całą prawdę i szukać na drodze legalnej sposobu rozerwania małżeństwa. Ale on w najkrytyczniejszej chwili stracił głowę, doprowadził żonę do rozpaczy, kto wie, może nawet popchnął ją do samobójstwa. W księdze przeszłości jego pozostanie na zawsze czarna karta, której dłoń jego bez drżenia nigdy nie tknie. Jakże mógł popełnić czyn tak okrutny, on, który wyżej nad wszystkie cnoty stawiał miłosierdzie i litował się nad każdą niedolą? Historya Edypa nie była więc zmyśloną bajką, ale alegoryą strasznej rzeczywistości; ludzka wola i ludzkie serca są tylko igraszką w rękach okrutnego fatum, które cynicznie urąga katuszom istot, zniewolonych spełniać bezwiednie czyny wstrętne naturze.

Dziś nie pozostało mu już nic, jak kłamać dalej, brnąć coraz głębiej w otchłań fałszu i nieprawości. Zaiste, hańbiąca to była niewola, której jarzmu się poddał. Niejednokrotnie podczas nocy zrywał się w gorączce bezładnych myśli, które rozsadzały mu czaszkę i wpatrywał się przez szybę w czarną jodłę o rozpostartych posępnie w bladem świetle gwiazd konarach, pod któremi sztywna biała postać spowita w śnieżne całuny, przetrwała samotnie całą noc poprzednią z bezzwrotnemi źrenicami, utkwionemi nieruchomo w jeden punkt świetlany.

Z tem wspomnieniem czyż mógł zaznać bodaj chwili spoczynku pod tym dachem? Nie śmiał zwrócić na siebie podejrzenia wyjeżdżając, a wydawało mu się niepodobieństwem zostać w miejscu. I znowu w myśli jął obliczać następstwa zrzucenia z siebie tajemnicy, której ciężar był nad jego siły; rozpacz Gracyi i prawdopodobne zerwanie danego mu słowa, gniew i oburzenie ojca, boleść matki, zniweczenie naraz wszystkich planów jego i nadziei.

Gdy zaświtał ranek, Andrzej odzyskał nieco zimnej krwi i nabrał otuchy, ale gdy po południu znalazł się z ojcem w sieni, naprzeciw tej kobiety, której każde słowo mogło go zdradzić, krępujące go okowy zaciążyły mu jeszcze bardziej, bo mówił sobie, iż nadaremnie kuł te ogniwa fałszu, które prysnąć mogą lada chwila, że cała przyszłość jego zależy może od tak nędznej istoty, jak ta prosta kobieta i to dziecko o ponurem spojrzeniu. Znajdował się w położeniu obwinionego przed sądem, którego jedyną nadzieją ocalenia był brak dostatecznych dowodów.

— Zanim wyszła — ciągnęła dalej oberżystka — podarła wszystkie swoje listy i wrzuciła je za piec. Jeżeli nie zachowała przy sobie w kieszeni jakich dowodów, to nie sposób będzie dójść jak się nazywała, bo wszystkie papiery wydobyłam ze śmiecia i przepatrzyłam, ale nadaremnie.

— A czy nie miała jakiej fotografii?

— A prawda... proszę państwa... miała jedną, którą nosiła za stanikiem i dawała dziecku do pocałowania, kiedy je kładła spać. Ale jak wróciła tego wieczoru, to widziałam, że ją wyjęła z za gorsu i też podarła w drobniutkie kawałki. Nie wiem, gdzie je wrzuciła, pewnie też do ognia, bo niezawodnie chciała je zniszczyć.

— Cóż ty z tego wszystkiego wnosisz, Andrzeju? — przerwał jenerał, obracając się tak nagle ku niemu, że tenże drgnął i porwał się z miejsca. Ale opamiętał się w mgnieniu oka.

— Nie trzeba być na to czarodziejem — odrzekł z uśmiechem, przesuwając chustką po czole, na którem mimo mrozu perliły się krople potu — aby się domyśleć, że kto pali po sobie listy i fotografie, czyni to w zamiarze zatarcia wszelkich śladów.

— Ale w jakimże celu odbyła ta kobieta siedm kilometrów drogi w taką straszną zamieć śnieżną, aby popełnić samobójstwo w progach naszego domu... jakby nie mogła była pozbawić się życia na miejscu? Tego żadną miarą pojąć nie mogę.

— I dlaczego przyszła tu w wigilię śmierci? — dodał Ryszard, zwracając się również do Andrzeja, któremu dziwnem się wydało, że nie interpelują go otwarcie jak mordercę stojącego przed sądem.

— Jakiż powód można dać czynom istoty umysłowo niepoczytalnej? — odparł, ponownie ocierając czoło. — Nie sądzę zresztą, aby to było rozmyślne samobójstwo. Może poprostu chciała się ukryć. Jednym z pierwszych symptomatów manii prześladowczej jest szukanie ucieczki przed urojoną jakąś pogonią. Może choroba była u niej dopiero w pierwszem stadyum rozwoju, tak, że nawet otaczające ją osoby nie miały czasu jej dostrzedz; bo ten sam fakt, że miała dziecko przy sobie, dowodzi, że zbiegła z domu, a nie ze szpitala obłąkanych.

— To prawda — rzekł jenerał. — Jaka to dogodna rzecz mieć prawnika w rodzinie. Zaraz kombinuje fakta i wyprowadza z nich oczywiste wnioski. Ale dlaczego dwa dni z rzędu powracała tutaj?

(Ciąg dalszy nastąpi).